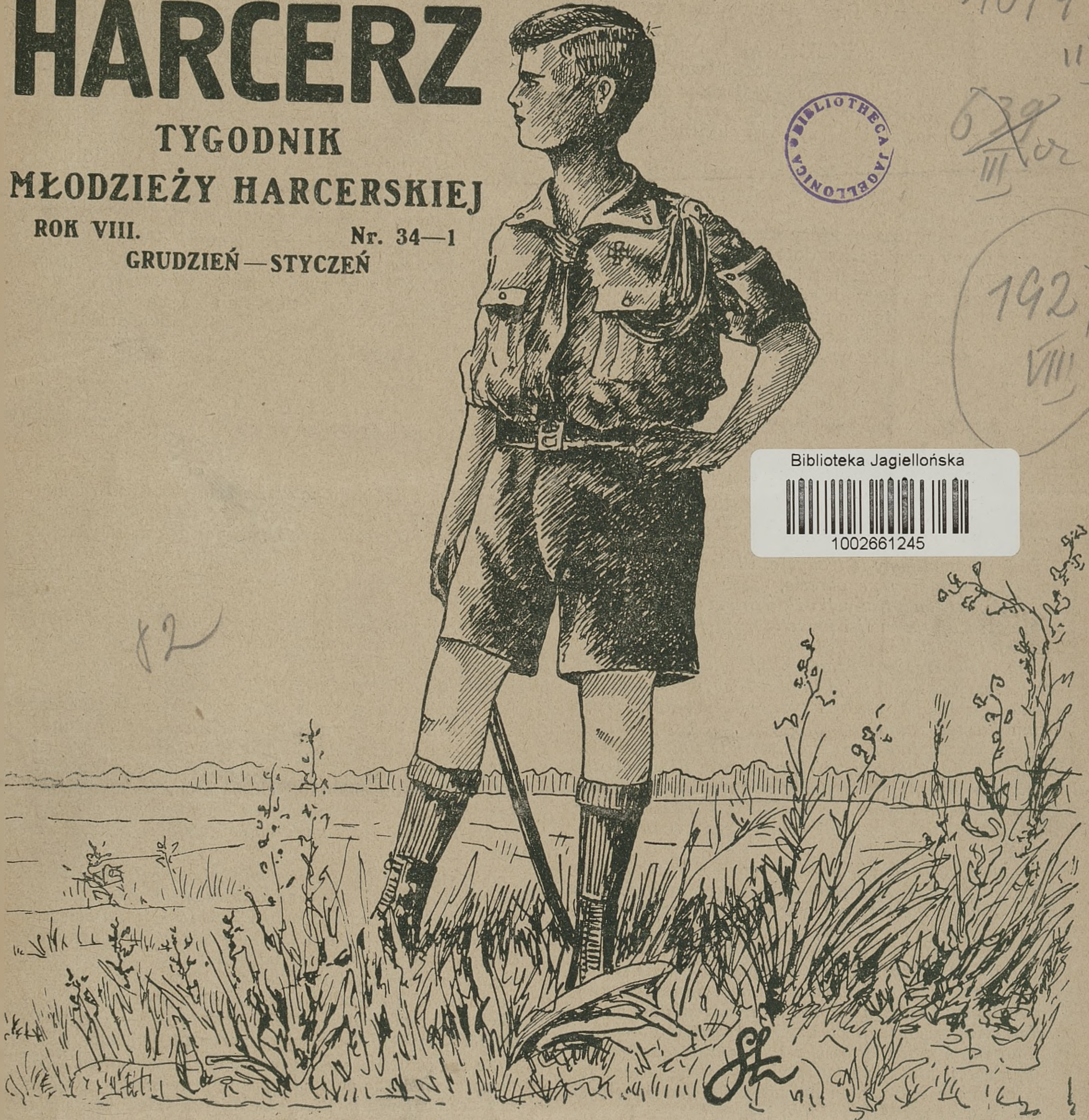
HARCERZ

TYGODNIK
MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

ROK VIII. Nr. 34—1
GRUDZIEŃ—STYCZEŃ



GWIAZDKA HARCERZA—APOSTOLSTWO RADOŚCI

GWIAZDĘ już widać. Świeci jasnym promieniem nad smutną, okrytą kurzem i niezaschłemi łzami ziemią... Jasność i szczęście promienne na niebie — bo tam króluje Bóg — słońce. Przyjaciel wszystkich i źródło najczystszej Radości — ciemno na ziemi i smutno, gdzie nieszczęsny człowiek, nie przez swą złość, ale przez słabość, ślepotę, nieświadomość nieraz — ale dobrowolnie, nie może znaleść swojego szczęścia, choć ono tak zawsze blizko jest niego.

Czy znajdzie się kto, coby, jak jasny promień słoneczny, rozświetlił te ludzkie padoły, zajrzał do serc i oczu zmęczonych i zbolałych ludzi i ożywił choć na chwilę tę zdrętwiałe już z bólu i smutku śmiertelnego dusze? Byłby to największy dobroczyńca ludzkości! Chleba nam trzeba powszedniego, brak go nam bardzo — ale czemże to jest w porównaniu z tą raną śmiertelną duszy ludzkiej, z tym brakiem jasności i pogody życia?!... Opiekunowie i prawdziwi przyjaciele ludu czynią wszystko, by ten chleb znaleść... i dobrze czynią! Ale niema jeszcze tych, którzyby radość dali smutnym i cierpiącym. Kto się tego podejmie? Kto przyjmie na siebie i wypełni święcie to wielkie zadanie dziejowe? Kto się podejmie tego największego z dobrych czynów, tego... „apostolstwa Radości?"

Czy możemy tego się spodziewać od tych latami walk, cierpień i zgryzot zmęczonych, znużonych śmiertelnie i wyczerpanych bojowników w dzień dzisiejszy? Oni raczej według wszelkich praw i zasad oczekiwać powinni umocnienia, pociechy, osłody od tych, dla których już tyle poświęcili, tak się utrudzili i nacierpieli — od nas i tylko od nas! — Bo gdzież może być jeszcze radość i wszelkie jej zadatki i zapał i entuzjazm i wzrok jasny i promienność i słońce, jeżeli nie w duszy młodej, której świeżości nie zmroziły jeszcze podmuchy i orkany życiowe; jeżeli nie w duszy harcerskiej, pogodnej, a silnej i jędrnej, która chce skupić w sobie wszystkie siły młodzieńcze

i wszystkie tchnienia Boże, z tamtych słonecznych zaświatów!...

Tak — to jest to wielkie, święte zadanie Harcerstwa na dobę obecną. — „Apostolstwo Radości!“ Iść mamy wszędzie, dokąd nas Opatrzność poprowadzi i koleje losu rzucą, i nieść wszędzie radość i szczęście, radować i cieszyć wszystkich i wszystkim dobrze czynić.

Iść do wszystkich z ufnością roztropną, ze współczuciem, z dobrą wolą, nie zrażając się chłodem i martwotą ludzką z bólu i cierpienia płynącą i iść z uśmiechem na ustach, który jest jakby odblaskiem Boga w duszy naszej; iść z dobrem, przyjaznem spojrzeniem, z dobrem, bratniem słowem i czynić wszystkim dobrze, na każdy dzień, te drobne codzienne, domowe przysługi, te nic nieznaczące grzeczności, te drobiazgi, których tyle nadarza się na każdy dzień, na każdą godzinę. Nie wymaga to żadnego wysiłku z naszej strony, a jedynie wielkiego umiłowania biednych ludzi i dobrej, szczerej woli — a przez to wytworzymy dokoła nas taką atmosferę serdeczności i ciepła i zaufania wzajemnego, tyle słońca i jasności sprowadzimy do umroczonych i ciemnych serc ludzkich, że jasno stanie się na całym świecie i pogodnie i wszystkim będzie tak dobrze razem z innymi.

A w naszych duszach, ileż radości przybędzie, gdy widzieć będziemy, jak posiew nasz i apostolstwo takie cudy sprawiać będą!

To jest największe zadanie nasze do spełnienia na dobę obecną.

Gwiazdka się zbliża, promienna i jasna.

Stańmy się temi gwiazdkami dla domów naszych, dla wszystkich, z którymi żyjemy i cieszymy i radujemy wszystkich, by lepiej było na naszej biednej ziemi!

Ks. A. Bogdański,
nacz. kapelan Z. H. P.

NA NOWY ROK

ILE piękna i siły ma w sobie tradycja!

Ile głębi i myśli tkwi w owych zwyczajach prastarych, dawnych, a jednak wiecznie młodych, wiecznie odżywających w pokoleń łańcuchu nieskończonym!

Dlatego szanujemy tę tradycję. Dlatego nieraz spotkacie ludzi, którzy po okresie, często długim zupełnego lekceważenia tradycji aż do drwin włącznie, jednak nawracają ku niej i przestrzegają jej potem tem usilniej, tem ściślej.

Jak to dobrze, że z dziada pradziada składamy sobie wszyscy w dzień wigilijny i z Nowym Rokiem życzenia — składamy sobie wszyscy i blizsi i dalsi i w rodzinie i wśród znajomych.

A już szczególnie w rodzinie noszą te zimowe, śnieżne święta, złączone z przyjściem na świat Bożego Dziecięcia i z początkiem świtania noworocznych nadziei tyle cech serdeczności, że naprawdę każdy obcy nawet człowiek w tej rodzinie dobrze czuć się musi i musi mu być wesoło.

I my w harcerskiej, wielkiej rodzinie życzeń sobie nie poskąpimy. Takich głębokich, serdecznych życzeń, które dyktuje nie zwyczaj tylko, ale zwyczaj miłością gorącą wsparty, nie tradycja jeno, ale tradycja wzmożona miłosną troską o rozwój, o dobry byt naszej instytucji — tych życzeń moc cała płynąć będzie w owe uroczyste chwile ku drużynowym naszym sztandarom, ku zastępom i hufcom całym i ku władzom naszym, ku całej, całej organizacji Związku Harcerstwa Polskiego.

Skoro zaś prasa harcerska i sercem i mózgiem być winna całej młodzieży harcerskiej — więc wyraz jej życzeń jakże być winien mocarny, jak potężny, byście wszyscy i wszędzie poczuli, że w miłującej się wzajem rodzinie jesteście, że splótłszy wraz z nami ramiona do wspólnej pracy znaleźliście się wśród swoich i razem z nimi waszym i naszym trudem ku szczytom idziecie, ku wielkim, zbożnym celom.

Takbym chciał, Druhny i Druhowie, zakląć moc ogromną w te niedołężne słowa i ogrzać je tym płomieniem troskliwej miłości, jakim Redakcja ogarnia i Was, w organizacji naszej będących, i przez Was młodzież całą w Polsce i z Polską czującą, i przez nią naród nasz i nasze państwo choć młode, ale pełne życia, dziś jeszcze słabe, ale w przyszłości — przez Was i przez młodzież całą i przez cały naród — potężne. Byście poczuli, że z życzeniami temi więcej, o wiele więcej się wiąże myśli, niż na dzień jeden, na jedną chwilę, że w nich się program zawiera, który przez rok cały i przez lat szeregi wciąż echem odzywać się będzie poważnem, mocnem, o czyny wołającem wielkie.

Daj Wam Bóg, Druhny i Druhowie, cieszyć siebie i swoich zdrowia zapasem niezmiernym, byście pokonywać mogli te trudy fizyczne i tę pracę nieustanną ducha, jaka z Was wielkiej przyszłości kowali uczynić będzie zdolna.

Daj Wam, Boże, tak poprowadzić wytrwale, nieustępliwie, z takim zapałem, z tylu uczucia i rozumu iskrami swą pracę w zastępach i drużynach, byście naprawdę wykrzesali nowe narodowego ducha cechy, byście przez własne organizacji naszej metody wyszkolili tysiączne zastępy tych, co na nowe, pełne sławy szlachetnej szlaki pchną Ojczyzny swojej dzieje.

Daj Wam, Boże, taką moc wytrwania, że na tej żmudnej, nieraz ciernistej drodze pochodu ku nowym zorzom, szczęściem będzie dla Was każdy nowy trud i zwyczajnym wypadkiem jego pokonanie.

Tej zaś pogody życia, którą szkoli w Was nasza organizacja, niechaj w Was taki rozrośnie się zapas, że starczy go na długie, długie lata i dla was samych i dla rodzin Waszych i dla tych setek tysięcy Waszych koleżanek i kolegów młodych, na których spływać będą za waszem pośrednictwem życiodajne hasła Ruchu, których porwie za Wami piękno i wielkość naszych celów i marzeń.

A wśród tych bojów i zwycięstw niech obcą wam pozostanie pycha, niech nie kala waszych jasnych dusz myśl o sobie tylko dla siebie. Pozostańcie na zawsze, na całe wasze życie wzorem jasnych, promiennych dusz, w których gorącem tchnieniu spala się wszelkie zło, które w wielkim łańcuchu braterskich ramion i serc wieść będą polską młodzież na pola tryumfu — nie swego, nie swojej idei tylko — ale tej całości, w której żyjecie — Waszego narodu i państwa.

Że zaś ludźmi wszyscy jesteśmy i mimo potęgi organizacji konieczne nam są warunki osobistego szczęścia w zbiorowej pracy, więc niechaj pozwolą Wam nieba tyle zdobyć za młodu już hartu, iż własne troski i kłopoty będziecie umieli osłodzić świadomością spełnianych zawsze i wszędzie godnie obowiązków, niech się tak ułożą u nas warunki, że w chwilach ciężkich dla was tyle znajdziecie bliskich, z Wami czujących serc, iż ból, wielki nawet, na atomy rozłożony lekkim Wam się wyda i wrócicie po nim do dawnej, nieprzerwanej pogody i pełnego szczęścia.

Niechaj ono Wam i organizacji naszej i Polsce całej z Nowym Rokiem w pełni służy.

Tadeusz Uhma.

P. S. Jako Redaktor „Harcerza“ wyszczególnić pragnę jedno życzenie. W tamtych wprawdzie zawarte ono — ale niech będzie wyraźne: Zwiążcie się, Druhny i Druhowie z waszem pismem w wielką, naprawdę nawzajem się kochającą i naprawdę zawsze i wszędzie o siebie, o swoje dobro i rozwój dbającą rodzinę. Niech Wam będzie z pismem dobrze i „Harcerz“ niech na każdym kroku odczuwa, że wśród swoich jest, że coraz lepiej Wam służy, że dbają o niego. I niechaj to życzenie szybko — zaraz się spełni.

KOLENDA

mel.: *Hej, kolenda, kolenda.*

Gdy się Pan narodził
w małem Betleemie
obiegła wiadomość
o tem wszystkie ziemie
wnet młody, czy stary
Panu znosi dary
Hej, kolenda, kolenda.

Z dalekiej krainy
jadą już trzej króle
jeden wiezie złoto
w zamczystej szkatule
za nim drugi, trzeci
też z darami leci
Hej, kolenda, kolenda.

Zwiedzieli się o tem
i polscy harcerze
każdy podarunek
dla Dzieciątka bierze
I Główna Kwatera
też podarki zbiera
Hej, kolenda, kolenda.

Lecz harcerska wiara
martwi się i biada
bowiem Pana godnych
darów nie posiada
złota wszak nie mamy
już nie uskładamy
Hej, kolenda, kolenda.

Ale się możemy
nie kłopotać o to
dary złożym droższe
niż królewskie złoto
Serca swe w ofierze
zanoszą harcerze
Hej, kolenda, kolenda.

Stefan Łoś.

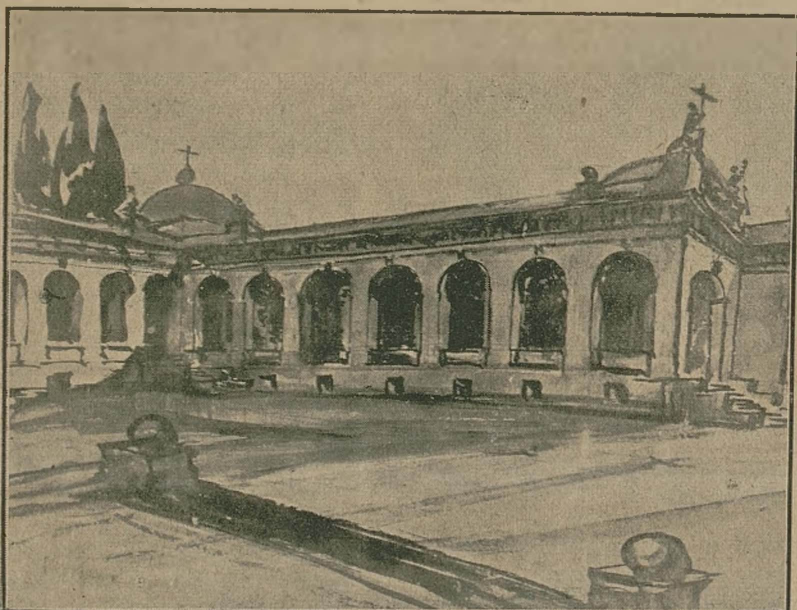
KAMIONEK W WARSZAWIE

NA prawym brzegu Wisły, nad łachą u wylotu mostu Poniatowskiego, naprzeciwko parku Skaryszewskiego, na wzgórzu, leży odwieczny stary cmentarz praski, na Kamionku zwany.

Dawnemi laty, bo jeszcze w XVIII-ym wieku, stał tu kościół parafjalny, a wokół niego cmentarz grzebalny; kościół w czasie wojny szwedzkiej został zniszczony, a cmentarz przetrwał po dziś dzień. Na cmentarzu spoczywa cały szereg pokoleń, które żyły i przeszły przed nami; wśród zmarłych obywateli leżą tu bohaterowie wiekopomnych walk o wolność i niepodległość Ojczyzny. Któż nie zna z historji dziejów wojny szwedzkiej, którą tak pięknie i obrazowo opisał Sienkiewicz w „Potopie". Trzydniowa bitwa Jana Kazimierza z Karolem Gustawem o Warszawę, w ostatnich dniach lipca 1656 r., rozegrała się na Kamionku, a polegli polscy rycerze pochowani zostali tu na cmentarzu.

Zaledwie Polska po wojnie szwedzkiej, która doszczętnie zniszczyła miasta i sioła, pracą i wysiłkiem swych obywateli, doszła ponownie do dobrobytu, a już nowy wróg od wschodu wtargnął na ziemię naszą. Rosja, mając wielkie obszary ziem własnych, zapragnęła jeszcze ziem polskich i aby je zagarnąć, z licznem wojskiem najechała kraje polskie.

W roku 1794 na prawym brzegu Wisły, na szańcach Pragi, nastąpiło starcie z Suworowem, który po upornej walce, złamawszy słabą załogę polską, wdarł się na Pragę, sprawiwszy niebywałą w historji ludów cywilizowanych rzeź jej mieszkańców. W walce tej zginęło dziesiątki tysięcy — w pośród nich rycerz bez skazy, Jenerał Jakób Jasiński, który wraz z pułkownikiem artylerji Szymonem Górskim, z synem jego porucznikiem artylerji i młodocianym ochotnikiem, siedemnastoletnim Antonim Wisłockim, pochowani zostali na cmentarzu Kamionkowskim. A potem — Polska dostała się w niewolę. Naród, do wolności stworzony, nie mógł znieść kajdan nałożonych — zrywa się do boju o wolność dla siebie i przyszłych pokoleń.



Projekt krużganków Kościoła Opatrzności Bożej na Kamionku. Projektodawca prof. Noakowski.

W roku 1831 rozegrała się na Kamionku i na Grochowie zażarta bitwa z najeźdźcą i zakończyła się bohaterskim odparciem wroga od murów stolicy — walka okupioną została śmiercią wielu pomęczonych i zabitych, których ciała przyjęła na wieczny spoczynek poświęcona ziemia cmentarza Kamionkowskiego.

Cmentarz nad łachą, na skarpie wysokiej wznosi się nad wodami Wisły jak relikwiarz, chroniąc w sobie szczątki ziemskie tych, co Polskę kochali, za nią walczyli i życie swe złożyli w ofierze.

W latach wielkiej wojny europejskiej, kiedy w mękach Polska powstawała do nowego życia, jako odrodzone niepodległe państwo, przy ubogim kościółku na cmentarzu Kamionkowskim, wznowioną została przez E. Arcybiskupa Warszawskiego parafja, pod wezwaniem Bożego Ciała, a ludność prawego brzegu Wisły w stolicy z troską myślała o tem, aby wznieść tu świątynię godną miejsca tak pamiątkowego.

W roku 1921 dnia 17 marca, po odparciu nawały bolszewickiej, Sejm Ustawodawczy postanowił wznowić uchwałę Sejmu Czteroletniego i podjął budowę Kościoła Opatrzności Bożej. Jedno z projektowanych miejsc budowy tego kościoła, to dobrze znany, starożytny cmentarz na Kamionku.

Profesor Stanisław Noakowski, dziekan wydziału architektury na politechnice warszawskiej, jeden z najznakomitszych naszych architektów, narysował przepiękne projekty kościoła Opatrzności w zastosowaniu do terenu cmentarza Kamionkowskiego, jak również projekty krużganków na groby dla zasłużonych Polaków, których naród polski, uchwałą swego sejmu, chciałby uczcić pogrzebem w tym relikwiarzu pamiątek. Długo, bo sześć lat, odkładano zdecydowanie miejsce budowy kościoła Opatrzności Bożej, dopiero 1 grudnia r. ub. na sesji Komisji Sejmowej pod przewodnictwem Pana Marszałka Rataja w zasadzie tę budowę na Kamionku postanowiono.



Projekt całości kościoła.

Dnia 1 listopada r. b. w obecnym kościółku na Kamionku, Jego Eminencja ks. Kardynał Arcybiskup Kakowski, poświęcił ołtarzyk polowy z obrazem Matki Boskiej, czczonym w obozie Konfederatów Barskich. Ołtarzyk ten przekazany został Harcerstwu Polskiemu młodzież więc polska, w przyszłym kościele Opatrzności Bożej, mieć będzie swoją drogą pamiątkę.

Ks. W. Trojanowski.



Wnętrze krużganku. Tu będą groby zasłużonych Polaków.

BŁOGOSŁAW POLSKO...

BŁOGOSŁAW Polsko swych synów-harcerzy
Aby swe godnie nieśli ideały,
By przeszli w czynach dawniejszych rycerzy...
„Dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały!"...

Niechaj w nas pychy nie zamieszka ziarno,
Niechaj pracuje czy duży, czy mały...
Pod Twe sztandary niech się wszyscy garną...
„Dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały!"...

Wystarczym sobie z wiarą w własne dłonie,
Gdy pomoc obcych mgły czasu rozwiały...
Dziś niechaj hasło rozpromieni skronie!
„Dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały!"...

A kiedy pracy wróg przerwie pokoje:
Braci harcerskiej hufiec stanie cały
Na polu walki odda życie swoje —
„Dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały!"...

Michcś.

JÓZEFOWI WEYSSENHOFFOWI POŚWIĘCAM

W PUSZCZY

PIĘKNA jest puszcza poleska o zimowym wieczorze, gdy biały śnieg na poleśnych polanach zapali się tysiącem kolorów, zajaśnieje błękitem i złotem, nim go nie zaróżowi ostatni pocałunek odchodzącego słońca...

Cicha jest puszcza poleska, jak owe święte bory, w których składano przed wiekami ofiary bogom, skupiona i milcząca, czubami świerków i olch sięgająca zda się błękitu, niedostępna i tajemnicza. Wznoszą się w górę smigłe kolumny drzew, piętrzą się na ziemi cmentarzyska powalonych olbrzymów leśnych, okryte białym całunem zimy...

Zaś w sercu kniei za potwornemi wywrotami umarłych pni, za zbitą gęstwą boru, na ostrowach zagubionych śród zamarzniętych bagien jest królestwo dzikiego zwierza... Łoś rosochaty ma tam swoje bobrowiska, głuszec, kochanek wiosny i nocy, grać tam poczyna o kwietniowym poranku, zimą zaś na lodzie zdradliwym wilcze stado sprawuje krwawe łowy sarnie lub lis zażywa ptasiego myśliwstwa...

Lecz królem i władcą tych stron nie był ani łoś łagodny, ani jeleń, który przebywał tu czasem z dalakich rewirów za żerem, ani lekkonogi kozioł, ani wilk mądry, ani głuszec o złotozielonej piersi, jeno postrach boru — śmiały ryś, przed którym drżało wszystko od jelenia począwszy, a skończywszy na myszce leśnej, od głuszcza do śpiewającego ptaszka z gęstwiny...

Wielkim był jego rewir. Przebiegał go wzdłuż i wszerz w poszukiwaniu zdobyczy... Zabijał wszystko, co spotkał na swej drodze. Był ufny w swą moc. Upijała go krew. Marzyli o nim myśliwcy — nadaremnie. Miał bystry wzrok i ostry słuch. Był nieustraszony i uparty — oni zaś byli tylko uparci... Próżno robili nań obławy i zastawiali sidła. Wymykał się nagankom i omijał zasadzki.

Aż raz, gdy zawalna zima przycisnęła głodem całą puszczę, groźny władca boru wyzionął ducha, wpadłszy w żelaza...

Została po nim rysica i dwoje rysiąt. Przetrwały chłód i głód, polując po księżycowych nocach na chyże bielaki podobne do duchów śniegu, i na bystro furkające jarząbki...

Piękne to były łowy. Puszcza zdawała się jakąś krainą ze srebrnej bajki... W zimnem świetle księżycowem nieruchome drzewa przypominały białe widma.

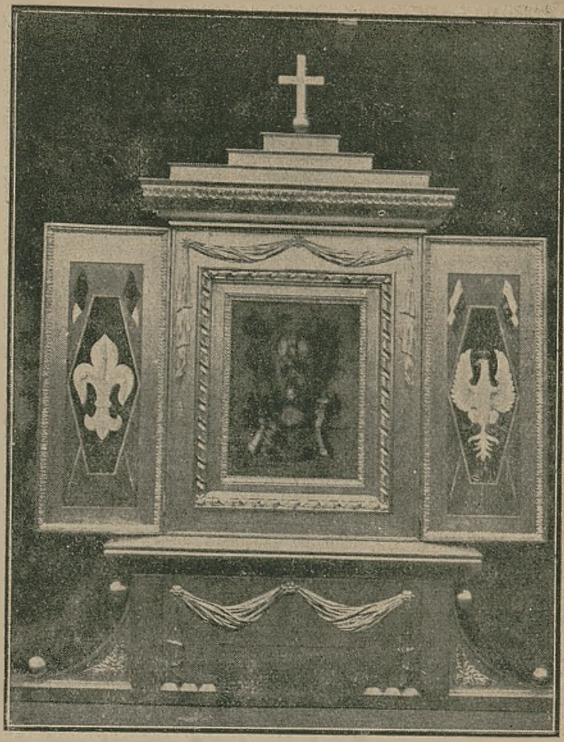


Obraz Matki Boskiej Berdyczowskiej, w otoczeniu sprzętu wojennego, który to obraz według podania był własnością Ks. Marka Karmelity i służył w obozie Konfederatów Barskich, jako obraz ołtarzyka polowego. zgodnie z ekspertyzą pana profesora Mikołaja Piotrowskiego, znawcy i konserwatora dzieł sztuki, ma wszystkie cechy współczesności Konfederacji Barskiej, a mianowicie: płótno, farby, technika malowania, jak również maniera rokokowa są z tego okresu.

Armatura, otaczająca postać Matki Boskiej: chorągwie, działa, bębny, spisy i t. d. w układzie swoim i kształcie są prawie identyczne z temi, jakie spotykają się na pieczęciach rodowych ziem wschodnich Rzeczypospolitej z końca XVIII wieku.

Wreszcie, umieszczony na dole obrazu rokokowo rysowany kartusz. z widokiem ufortyfikowanego ówczesnego klasztoru Berdyczowskiego, jest identyczny z temi, jakie bywają umieszczane na współczesnych sztychach z obrazem Matki Boskiej Berdyczowskiej.

Obraz malowany jest poprawnie — przez dobrego malarza.



Spadek po Konfederatach Barskich, ołtarzyk obozowy z obrazem Matki Boskiej Berdyczowskiej powierzony teraz pieczy Z. H. P.

CZUWAJ HARCERZU!

Wśród dni pogody — burzy czy klęski,
Tyś Polski synem młody rycerzu.
Więc zawsze wierny, dumny, zwycięski
Czuwaj harcerzu!

Choć bój skończony, wróg pokonany,
Choć już otarłeś krew na puklerzu,
Na nową chwałę i rany
Czuwaj harcerzu.

Gdy burze morskie nawę Ojczyzny,
Ku nieznanemu gonią wybrzeżu,
Pomny na przodków słowa i blizny
Czuwaj harcerzu!

Stanisław Piekarowicz

Po nocnych łowach rysie zaległy w gęstwinie na leśnem błocie... Spróchniałe drzewa, powalone i wmarznięte w lód, przysypane śniegiem i porośnięte mchem, podobne były do śpiących w bezruchu gadów... Na jednym z nich leży Rysica, przyglądając się z leniwą lubością zabawie swego potomstwa... Młode, lecz rosłe już, rysie igrały ze sobą, jak rozbawione koty, mrucząc i parskając. Staczają homeryckie boje, walkę udaną, która wyrabia zręczność i szybkość ruchów — cnoty tak niezbędne w puszczy.

Wschodzące słońce rozpala ognie na lodzie, barwi fjoletem śnieg. Jest dziwny spokój w przyrodzie. Najlżejszy podmuch wiaterku nie mąci białej ciszy boru. Tylko czasami zaszczebioce gdzieś mała ptaszyna w gęstwinie i nagle urwie — jakby zawstydzona...

Świat zda się tu młodszy o lat tysiące. Nawet wieść o ludziach nie mąci milczenia dziewiczej głuszy. Jeno daleki skrzyp sań, jadących drogą leśną, przypomina czasem puszczy o samozwańczym królu stworzenia... Lecz sanie przejezdne nie płoszą leśnych mieszkańców.

Oto i teraz daleko, bardzo daleko, rysie słyszą skrzypienie sań na leśnej drodze... Przerywają zabawę, nastawiają czujne uszy i — poczynają bawić się na nowo... A wschodzące słońce pierwszemi swemi promieniami wyzłaca dzikie piękno tej sceny.

* * *

Na leśnej drodze jaskrawo lśni iskrzący śnieg. — Tropy rysie znaczą się na nim ciemnym błękitem, jak sznur wielkich, modrych pereł. Mkną chyże sanie drogą, a w saniach jadą leśnicy.

Ujrzeli świeży ślad. Wyskoczyli bezgłośnie z sań. Pochylają się nad ziemią.

Pomknęły sanie po miękkim śniegu leśną trybą, jak duchy. Koń nie zaparskał, ani człowiek nie przemówił słowa.

Skoro zaś leśnicy objechali ostęp i nie natrafili na wychodny trop zwierza, nadzieja wstąpiła w ich serca. I nawrócili ku leśniczówce, by rysie otoczyć w kniei sznurem z chorągiewkami...

Słońce wytoczyło się tymczasem na niebo blado bękitne i zapaliło żywe ognie na ośnieżonych drzewach...

Rysie przestały się bawić. Pokładły się w słońcu na omszałych, powalonych pniach drzewnych, drzemały leniwie bezpieczne i beztroskie... A słońce zimowe pieściło ich złotawe futra... (c. d. n.).

Juljan Ejsmond.

JAK BIAŁO!

ZIMA już, zima. .

Biały, miękki puch śniegowy przykrył miłośnie ziemię-rodzicielkę, otulił ją czule czystym jasnym całunem, grubemi płatami przyodział troskliwie strzechy chat wieśniaczych, osiadł na ciemnych konarach i delikatnych gałązkach drzew i krzewów i przystroił je w odświętne anielskie sukienki...

Biało wszędzie... W dali — na horyzoncie odcina się delikatną linją blado-błękitne niebo od jasnej śnieżnej powłoki, skrzącej się miljonem tęczowych brylantów w przygasłem trochę słońcu...

W lesie cicho, — jak w kościele podczas podniesienia. Słaby zimny wiatr chyli lekko wierzchołki sosen wyniosłych, z których sypią się drobniutkie srebrzyste kryształki i lecą w dół powoli...

Cisza. Cisza głęboka, poważna i uroczysta... cisza jakaś tajemna i tęskna...

Tylko od czasu do czasu z odległej wsi dojdzie uszu naszych przytłumicne psów szczekanie... Albo znów dalekiem echem targa w powietrzu radosny srebrny dźwięk dzwonków... — to dzwonki saneczek. I znowu cisza...

Dziwna ta cisza, — wszechwładnie panująca w czasie długich godzin zimowych nocy i jasnych mroźnych dni... Wabi nas do siebie jakąś tęskną zadumą i tajemniczym smętkiem... To ona snać kołysze w błogim śnie ziemię, pod białą pościelą uśpioną...

Ziemia śpi... Czy słyszysz jej oddech spokojny? — W poszumie drzew, w gałązek szeleście, w wiatru cichym powiewie... Przedziwna muzyka! I moc w niej jakaś utajona, i ukochanie, i tęsknota...

Słuchaj, słuchaj!... Ta piękna muzyka ciszy, te ledwo słyszalne akordów miękkie dźwięki — to harf anielskich dalekie granie, to przecudna melodja archaniołów pieśni, zwiastującej narodziny Boga-Człowieka!!...

Patrz!... Ten uroczy, o liljowej bieli, królewski płaszcz ziemi — to odświętna szata na wielkie, wspaniałe gody, — na przyjście Chrystusa Odkupiciela!!!

Stanisław Czapiewski.

KALENDARZYK HISTORYCZNY HARCERSKI

Styczeń—maj 1908 wychodzi arkuszami „Scouting for Boys" Baden-Powella.

18 styczeń 1913. „Skaut" ogłasza o utworzeniu przy Zw. Naczeln. Skautowem we Lwowie sekcji żeńskiej, jako Zarządu głównego żeńsk. dr. sk.

5—10 styczeń 1913. Drugi zjazd drużynowych i przybocznych we Lwowie.

Zima 1913/1914. Praca nad ujęciem całokształtu Harcerstwa w jednolite formy organizacyjne (inicjatywa i praca głównie Jerzego Grodyńskiego).

Boże Narodzenie 1915 r. Konspiracyjny zjazd pod przewodnictwem St. Sedlaczka wyłania Naczelnictwo Harcerstwa Rusi i Rosji.

Zima 1918. Okupanci grożą zniszczeniem organizacji w Kongresówce. Rozwiązują harcerstwo wielkopolskie.

5—6 styczeń 1919. Zjazd inspektorów okręgowych harcerskich w Warszawie.

3—5 stycznia 1920. IV Zjazd N. R. H. uchwala projekt statutu Z. H. P.

31 grudnia — 1, 2 stycznia 1921. I Zjazd Walny Z. H. P. w Warszawie.

c. d. n.

OGNISKO PŁONIE, ISKRY LECĄ...

WSPOMNIENIA Z OBOZU 5-ej DRUŻ. ŻEŃSKIEJ WARSZAWSKIEJ. Napisała **KAZIMIERA TYSZKÓWNA**

PO kilku dniach cała bliższa okolica opowiadała sobie o tych drobnych faktach. To też harcerki spotykano wszędzie z uśmiechem i nadzwyczaj życzliwie tak w miasteczku jak i na wsi.

12-ta — powrót, — odpoczynek.

Do obiadu jeszcze pół godziny. „Mumje egipskie" (zastęp pierwszy) gorączkowo śpieszą, aby na godzinę regulaminową nadążyć z obiadem. „Mumje" wcale nie przypominają mumij, są czerwone, zgrzane, zasapane — nic dziwnego: wszelka niepunktualność jest najsurowiej zakazana.

12 i pół — obiad jest.

„Przemiłe dziewczyny" — zastęp drugi są najsprawniejsze; nie śpieszą nigdy — przyprawiają obiad śpiewem i najsmaczniej gotują.

Zastęp trzeci — „Trzepaki" i czwarty — „Dzieciaki" też się dzielnie spisują. Że tam „Trzepakom" raz nasz „Bobik" zjadł mięso do obiadu, a „Dzieciakom" to samo miłe psisko wszystką śmietanę wylizało z garnka — czy warto o tem wspominać? Nawet kronika obozowa o tem milczy, wspomina tylko, że miała być kasza do mięsa, a była kasza bez mięsa.

Kochany „Bobik!"

Obiad skończony. Mycie naczyń po obiedzie. Wszystkie zmywają — piorunem.

Sygnał: koce i na łąkę! — cisza.

Po ciszy następna godzina wolna, potem cały obóz udaje się na bliższą przechadzkę, na jagody. A czasem i podwieczorek zabieramy ze sobą i do kolacji wędrujemy łąkami i wśród zbóż chwiejących się — ku oddalonym gajom. Na brzegach wód szerokich odpoczywamy, patrząc, jak fale goniące się po jeziorze do stóp naszych przypadają niemal — jedna za drugą, jedna za drugą...

Po podwieczorku, jeżeli jesteśmy w domu — gry. Liczna dzieciarnia ze Słobódki zbiega się do nas na ten czas; — kilka z nas organizuje gry wśród nich; reszta zabawia się w swojem gronie, trenując się w piłce latającej i t. p.

Zmierzch tymczasem zapada siwy, — gwizdek, mycie się w jeziorze — kolacja. Nie tracimy czasu — apetytu nigdy nam nie brak, sprzątamy ze stołu wszystko, co jest do zjedzenia. Mycie naczyń i zębów, zbiórka: gawęda przy ognisku na wzgórku tuż koło naszego domu — śpiewy, gaworzenie...

Powrót — modlitwa — opuszczenie sztandaru...

Koniec pracowitego dnia — wśród wesołego gwaru i śmiechu rozbieramy się szybko.

Gwizdek.

Przerwały się rozmowy, dogasły iskry śmiechu i ciche milczenie wsunęło się do naszej sypialni. Razem niepostrzeżenie wślizgnął się sen, delikatnie poprzymykał klejące się oczy dziewcząt — i dziwną przędzę sennych rozsnuł mar...

W sąsiednim pokoju nasz wierny stróż i opiekun, czujny na każdy szelest, Bobik, amator i znawca naszych kuchennych przysmaków śpi, śniąc pewnie o smacznem mięsie i doskonałej śmietanie.

Dzień po dniu tak mijał... Codzień przybywało nam sił i humoru pomimo tej pozornej jednostajności. Od samego przyjazdu zostały nawiązane bardzo miłe stosunki z gospodarzami naszymi — z K. O. P. i nie zamącone zostały do końca. Tak oficerowie jak i żołnierze byli zawsze uprzejmi i do pomocy nam chętni.

Chcąc się odwdzięczyć gospodarzom za ich serdeczną gościnność, grałyśmy dla wojska i ludności komedyjki.

Grałyśmy same lub z Kółkiem Dramatycznem KOP'u. Przedstawień dałyśmy 12 w Słobódce i Brasławiu przy wypełnionej zawsze po brzegi sali. Bardzo dużą pomoc przy przedstawieniach i wogóle, okazał nam p. Hedeman z żoną, kierownik szkoły, gdzieśmy mieszkały. Bardzo wiele im obojgu zawdzięczamy.

Dziś jeszcze po upływie kilku miesięcy wspominamy często różne wydarzenia teatralne... Jak to doktorowi Pigułce spadł w najnieodpowiedniejszej chwili z głowy bardzo wysoki śpiczasty kapelusz z papieru i ukazał się efektowny czub bardzo bujnych i wysoko, wywysoko do góry zaczesanych włosów druhny zastępowej X... Jak to druhna któraś improwizowała... Jak to... tyle wspomnień!



Jezioro Snudy. *fot. K. Tyszkówna.*

Zyskała na tych przedstawieniach kasa nasza, Kółka Dramatycznego i Macierzy Szkolnej.

Wśród zwykłych, regulaminowych zajęć codziennych nie zapominamy o przewidywanych programem wycieczkach krajoznawczych i polowych. Wycieczka do jeziora Snudy (7 klm. długości i około 3 klm. szerokości) była pierwszą, odbytą przez nas w tydzień po przyjeździe. Widziałyśmy później jeziora większe, rozleglejsze, ale największe wrażenie zrobiło na nas jezioro Snudy.

Wicher przeganiał stada obłoków i huczał organową muzyką konarów starego boru, łopotał liśćmi pobliskich drzew.

A jezioro, stojące w otoczeniu szmaragdowych łąk i czarno-zielonych lasów wzdymało się i rzucało.

Mknęły jedna za drugą ku brzegowi w fatalnym, niepowstrzymanym rozpędzie wielkie, białopienne fale i umierały, rozpłaszczając się na piasku wybrzeża wśród pian perlistych i skargi ucichającej.

Patrzyłyśmy z lękiem na granat wzburzonych, ogromnych wód i słuchałyśmy budzącej grozę pieśni huczących fal.

A wicher pieśń tę z muzyką boru łączył i głosy ich z sobą mięszał i daleko, daleko roznosił symfonję żywiołów przyrody.

Patrzałyśmy i słuchałyśmy, aż się zbudziła w nas tęsknota do większego niż jezioro żywiołu— do morza.

— Druhno! Pojedziemy na przyszły rok nad morze. Dobrze? — Odezwała się jedna z druhen do mnie.

— Nad morze, nad morze— zawołały wszystkie.

— A potem w góry, w wysokie, bardzo wysokie góry, które wierzchołkami dotykają nieba — woła Wacunia...

— W zeszłym roku byłyśmy na samem południu Polski, a w tym na najdalszej północy... mówiły między sobą.

Wracamy do domu.



KARTKA Z KRONIKI 2 i 4 WARSZAWSKIEJ DRUŻYNY HARCERSKIEJ IM. REYTANA.

(Dokończenie).

ALE to nie było „już". Maszt trzeba było oskrobać i ustawić. Znowu był deszcz i znowu zwłoka. Przyszła pogoda. Dwa zastępy skrobały przez trzy dni pień scyzorykiem — każdy zastęp miał jeden scyzoryk — i oskrobały ćwierć metra z jednej strony.

Wreszcie po trzech dniach jakiś spryciarz pożyczył skrobak z tartaku. Szło już łatwiej i na piąty dzień maszt był biały i błyszczący... jak zapałka. Potem Kazik długo, długo kopał dziurę na maszt, potem jeszcze dłużej wkręcano kółko (zamiast bloku na linkę) potem jeszcze dłużej wiązano kozły...

Nareszcie!

Nauczeni doświadczeniem, malców napędziliśmy z obozu i do roboty.

Były trzy kozły do podparcia: jeden duży, dwa małe i szesnastu pracowników. Dół się okazał zbyt płytki. Trzeba było pogłębiać — Nareszcie!...

Znowu... „Raaz!" Maszt wznosi się z ziemi.

„Uwaga, raaz!" Podstawiamy kozły, tylni pchają, przedni trzymają.

„Raaz! Tadek, nie gap się!"

„Raaz!"

Wreszcie stanął. Rów zawalono kamieniami i odeszliśmy z tą miłą nadzieją, że się może jednak nie wywróci.

I nie wywrócił się.

Następnego dnia podniesienie bandery. Była pompa nadzwyczajna, a potem co rana, po modlitwie, z graniem trąbki wznosiła się w obozie bandera i powiewała w górze przez dzień cały.

Wieczorem pień masztu, czerwony w dole od płomieni ogniska, mknął gdzieś wysoko wdal, a nasza bandera łopotała z cicha czarną wstęgą na tle nieba, pełnego gwiazd.

Po modlitwie wieczornej spływała ku nam z płaczliwym jękiem lin z wysokości.

I dziwne... Zżyliśmy się z nią bardzo. Kiedy wracałeś z wycieczki, a na maszcie z powodu nieobecności drużyny w obozie, jej brakło, wydawało się czegoś tak pusto, jakby z pośród namiotów uleciała dusza.

Powiewała nam tak w górze do końca obozu. Kiedy trzeba było zwijać obóz i na maszt przyszedł koniec.

Odbył się ostatni apel z ostatnim rozkazem...

„Ważni" przemawiali na pożegnanie, potem komendant dostał srogą „żabę" potem i inni...

A potem wybraliśmy ziemię do połowy z dołu, żeby i druhny z Cisowego Dworku, które maszt dostały na pamiątkę, mogły się cieszyć jego wysokością — i rąbaliśmy go powtórnie.

Jedna z siekier była już ostra, więc poszło prędzej.

Runął z wielkim hukiem...

A bandera w skrzyni u Zbyszka, czeka na przyszły maszt, jeszcze wyższy i smuklejszy, niż ten... w Oleśniaku.



Z WIGIERSKICH LEGEND

NA wysokiem wzniesieniu, opadającem stromo do jeziora, we wsi Wigry, stoi murowany kościół, ogrodzony murem. Obecnie świątynia ta odrestaurowywa się po zniszczeniu, jakie przeszła za bolszewików.

W tej to wsi przed laty przy kościele mieszkali Kameduli. Mieli oni surowe prawa, bo nie wolno im było jeść nawet mięsa.

Jeden Kameduła, któremu taki porządek rzeczy się nie podobał, a nie mógł już wystąpić z zakonu, postanowił sprzedać swą duszę djabłu, byleby mu ten przyniósł taką rybę, która miałaby smak peklowanej szynki. Prócz tego zakonnik postawił warunek, że jeżeli do godziny pierwszej w nocy djabeł nie przyniesie ryby, to mu swej duszy nie odda.

Djablik rad nie rad zgodził się.

Kameduła zląkł się o swą duszę. Udał się on korytarzem doSuwałk (16 km.) i zawiesił u ciężarków zegara klucze. W ten sposób zegar pośpieszył. Żeby jednak oszustwo się nie wydało, zawiesił się na chwilę u zegara w Wigrach.

Gdy djabeł przyniósł żądaną rybę, była godzina druga. Nie wierząc jednak zakonnikowi, pobiegł do Suwałk. Tu przekonał się, że duchowny mówił prawdę.

Rozgniewany na siebie cisnął piekielnik sieję, (tak się nazywała ta ryba), aż zostawił u nasady głowy pięć czerwonych znaków po palcach, które już na zawsze pozostały charakterystycznym znakiem tej ryby.

Faktycznie taka znaczona sieja w jeziorze żyje. Jest ona taką rzadkością, że za czasów niewoli, kiedy odbywały się połowy, specjalny urzędnik wybierał sieje i odsyłał na dwór carski.

Oprócz jeziora Wigier, drugiem i jedynem jej siedliskiem jest Hiszpanja. Czerwone znaki tłumaczą się tem, że jezioro jest dla niej stosunkowo za płytkie, chociaż głębokość jego przewyższa 44 metry.

„Stary Lis — Pułtusek".

ŁĘKAWA HARCERSKA

INŻYNIER Józef Przedpełski w roku 1921 ofiarował Harcerstwu męskiej chorągwi Zagłębia Dąbrowskiego mająteczek ogólnej powierzchni 8 ha 4214 m.^{2} (15 mrg. 125 pr.), składający się z dwóch działów, a mianowicie: działu I obejmującego ziemię orną o powierzchni 2 ha 2403 m.^{2}, oraz działu II o powierzchni 6 ha 1811 m.^{2} zawierającego w sobie: pastwisko, park, ogród owocowy i warzywny oraz znajdujący się w parku pałac i kościołek wraz z cmentarzem poległych w roku 1914 i 1915. Jest to część majątku Łękawa w województwie Łódzkiem, powiecie Piotrkowskim.



Pałac w naszej Łękawie Harcerskiej.

W roku 1921 w dniu 15 maja z rąk inż Józefa Przedpełskiego przyjął akt darowizny jen. Józef Haller, ówczesny Przewodniczący Z. H. P. i wręczył go księdzu Józefowi Sobczyńskiemu, na one czasy Komendantowi Chorągwi. Wręczenie darowizny nastąpiło w Łękawie, gdzie się zgromadziło kilkuset harcerzy i wiele osób proszonych specjalnie na uroczystość z pośród ziemiaństwa jak i sfer przemysłowych Zagłębia Dąbrowskiego.

Łękawą Harcerską rządzi kuratorjum, w skład którego wchodzą: ks. J. Sobczyński przewodniczący, sekretarz dh W. Kluczewicz, członkowie: Józef Przedpełski, inż. Józef Karney i p. Zygmunt Przedpełski. Całkowicie gospodarstwo w Łękawie objęliśmy 1922 r. Poczynając od tego roku w Łękawie Harcerskiej odbywają się w miesiącach letnich kursy instruktorskie, zastępowych i kolonje.

Łękawa położona jest o 11 kilometrów od stacji Nowy Kamieńsk, wśród lasów iglastych, o $^3/_4$ kilometra od posiadłości przepływa rzeka Widawka. Obecnie już więcej niż połowę drogi od stacji do Łękawy przerobiono na szosę, która na przyszły rok będzie prawdopodobnie ukończona.

Pałac łękawski jest piękną budowlą, z wysokiemi piwnicami, nadającemi się do przerobienia np. na jadalnie i łazienki. Wysoki parter i pierwsze piętro obejmują około 15 pokojów, w tem kilka b. dużych sal.

Prawdziwie piękny jest park w Łękawie: stare wyniosłe dęby, rozłorzyste wiązy, klony, brzozy ota-

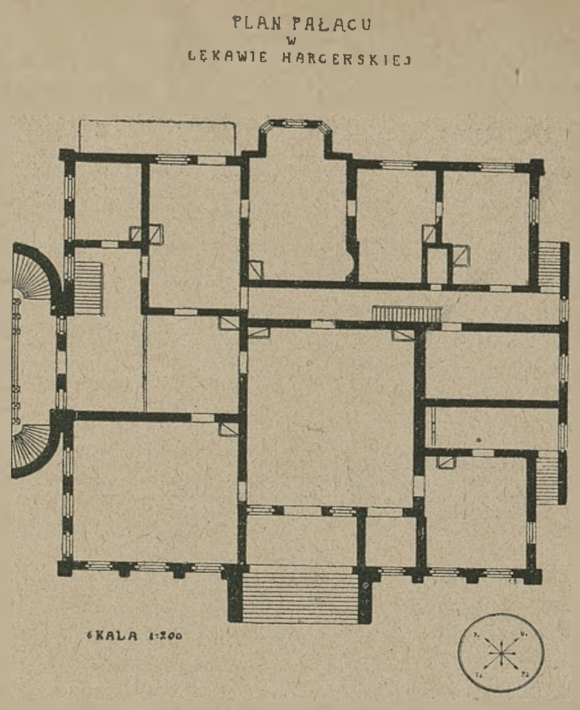
czają pałac, chroniąc go od wichrów i tworząc malownicze tło. W zachodniej części parku stoi modrzewiowy kościołek, w stylu barokowym, zbudowany w 1773 roku. Za kościołkiem obszerne boisko.

Oto co posiada Harcerstwo! Niestety za mało wykorzystaliśmy dotychczas ten szczodry dar inżyniera — patrioty. Zanim zdobędziemy się na stałą szkołę instruktorską pod Warszawą, Łękawa nam ją zastąpi stając się w czasie lata ośrodkiem kształcenia instruktorów. Tam zwołała główna kwatera konferencję instruktorską w początkach lipca b. r. tam odbędą się kursy związkowe 1927 r.

Aby umożliwić zużytkowanie Łękawy — trzeba pokryć pewne koszta związane z zakończeniem prawnego przejęcia majątku przez Z. H. P., trzeba też wyłożyć nieco grosza na remont, budowę niezbędnych ubikacyj — a przedewszystkiem na jakie takie urządzenia. Potrzeba na to tylko kilkunastu tysięcy złotych — musi je zebrać Harcerstwo.

Na podstawie materjałów dostarczonych przez ks. J. Sobczyńskiego.

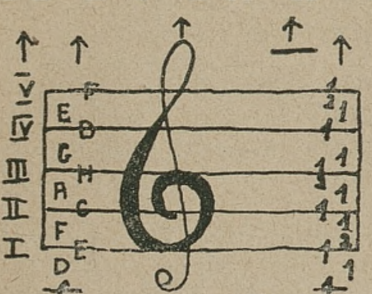
podał: *St. Sedlaczek.*

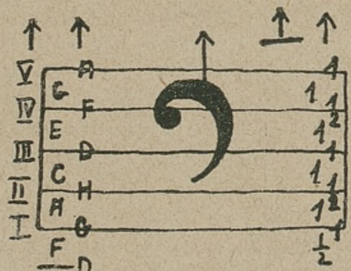


SPRAWNOŚĆ ŚPIEWAKA

Z TEJ zdolności ucha ludzkiego skorzystano przy teorji muzyki, dzieląc przestrzeń, objętą oktawą, na 6 części w ten sposób, że każdy z ośmiu powstałych w ten sposób dźwięków jest nieco wyższy od poprzedniego. Odległości kolejnych tonów, od najniższego począwszy, uregulowano według wrodzonej skali w sposób taki, że odległości (interwały) pomiędzy tonem I a II, II a III, IV a V, V a VI i VI a VII wynoszą cały ton, zaś między III a IV i VII a VIII pół tonu. Skalę tę, czyli gamę oznaczono literami:

I, II III½ IV V VI VII½ VIII
C D E F G A H C i nazwano gamą C—dużą.

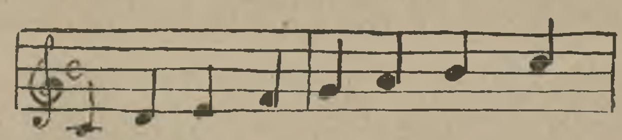

wiolin


bas

Opierając się na skali naturalnej wprowadzono umowę, na mocy której piszę się nuty za pomocą linij (1), z których każda odpowiada pewnemu tonowi skali C-dur o znanej wysokości, i znaków, określających czas trwania dźwięku. Dla uproszczenia pisowni nut, wprowadzono podział tonów na „wiolinowe", oznaczone na linjach kluczem G i „basowe", oznaczone kluczem F.

Linij głównych tak w wiolinie, jak i w basie jest pięć.

W razie potrzeby u góry lub u dołu dopisuje się „linje przypisane".


rys. 4)

Gama C-dur (rys. 4) dostarcza materjału do tworzenia wielu melodyj, a to zależnie od rozmaitych kombinacyj interwałów, wartości nut i rytmu czyli taktu.

LORD HAMPTON. *Spolszczył St. Sedlaczek.*

WIREK

WIREK skończył 13 lat, gdy wstąpił do wiejskiej drużyny—a na dobitek, o ile dobrze pamiętam, był to trzynasty dzień w miesiącu, gdy zjawił się przed swym przyszłym drużynowym.

Nie myślcie, że jestem zanadto przesądny, że wierzę w fatalne liczby — nie, ale... mimo to niemam żadnych wątpliwości co do tego, dlaczego właśnie t e n dzień historja zapisała w kronice I Pacanowskiej D. H. jako najszczęśliwszy w ciągu całych dwóch lat.

Wirek przyniósł z sobą złą opinję — nie brak było obywateli uważających go za najgorszego chłopca we wsi. Czem właściwie, jakiemi czynami wyrobił sobe tak zaszczytną opinję — świadkami nie dowiedziono. Powszechne było jednak zdanie opinji Pacanowa, że w całym obfitym zbiorze przestępstw młodocianych niema ani jednego, któregoby Wirek nie mógł wypełnić. Opinja pochlebna, co?!

„Wirek" — rozumie się — nie było to jego właściwe imię. Aby być dokładnymi powiedzmy, że był to Ludomir Dobrowolski, syn starej pani Dobrowolskiej (adres: Domek Różany) i Ludomira Dobrowolskiego, seniora, niedawno zmarłego.

Ludomir — a więc ten, co ludziom mór, pokój niesie? Akuratnie! Właśnie dlatego, że wszędzie się wkręcił i wszędzie narobić potrafił hałasu, awantur wszelkiego rodzaju — „wdzięczni" rówieśnicy z Mirka zrobili go Wirkiem.

Chłopiec przyniósł już z sobą na świat złe dziedzictwo: dziedzictwo mocno zamoczone w tradycjach wody ognistej. Wódka to popchnęła pana Ludomira seniora do mokrego grobu w rzeczce; wódka pozbawiła stopniowo panią Dobrowolską zdolności pracy na chleb codzienny.

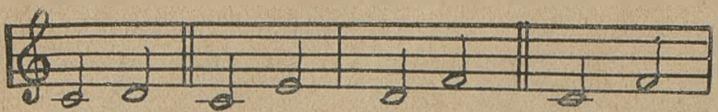
Wirek — był ich nieodrodnym potomkiem.

Jeżeli miał jakąś właściwość wynagradzającą tamte braki — było nią jego „szczerzenie zębów", uśmiech pełen pogody. Mniemam, że z tym grymasem urodził się. Niemal mogę go sobie wyobrazić z tą miną na własnym pogrzebie — jestem prawie pewien, że mógłby ją mieć na czyimkolwiek cudzym.

Ten to uśmiech zapewne skłonił drużynowego do wpuszczenia chłopca do drużyny — wbrew — powiedzmy szczerze — usilnym przekonywaniom proboszcza, nauczyciela, komendanta posterunku policji i paru innych członków gminy, reprezentantów miejscowej opinji publicznej.

Dlaczego właściwie Wirek postanowił zostać skautem — nikt dobrze nie wie. Z całą pewnością mogę

Najprostszemi kombinacjami dwutonów są „sekunda", „tercje" mała i wielka, „kwarta", „kwinta" i „oktawa".



Łatwo je zapamiętać przy pomocy znanych melodyj, których dwa pierwsze tony odpowiadają danym interwałom. Na przykład:

4) **sekunda:** melodja „Bożę Ojczę Twoje dzieci";
5) **tercja duża:** (2 tony) mel. „A wczora z wieczora" (kolenda).



6) **tercja mała:** ($1\frac{1}{2}$ tonu) mel. dumki: Żal, żal za dziewczyną, za zieloną Ukrainą;
7) **kwarta:** mel. „Hej strzelcy wraz..";
8) **kwinta:** mel. „Noc zapadła (Braun piosnka);
9) **seksta:** mel. „Do Twej dążym kaplicy";
10) **oktawa:** mel. „Bóg się rodzi" (kolenda).

Podział wartości opiera się na określaniu t. zw. „całej nuty". Cała nuta jest to czas trwania dźwięku potrzebny do wypowiedzenia: „raz, dwa, trzy, cztery", zatem półnuta obejmuje czas: „raz, dwa", ćwierćnuta: „raz" i t. d. Znaki umieszcza się odpowiednio na linjach głównych lub przypisanych, czy też pomiędzy linjami, jak tego wymagają interwały.



Rytm czyli takt polega na stałem akcentowaniu pewnych nut, co czwarta, co druga, co trzecia, w ścisłym związku z wartościami nut. Przy takcie czteromiarowym oznaczonym na linjach literą C, akcentujemy każdą pierwszą nutę, t. j. przy liczeniu wypadającą na **raz** niezależnie od jej wartości.

Takt dwu miarowy: znaczony „$^2/_4$" akcentuje co drugą ćwiartkę, trójmiarowy $^3/_4$ co trzecią i t. p. $^7/_8$, $^6/_8$, $^9/_8$.

Każdy takt oddziela się od następnego na linjach kreską pionową.

Do nut należą nadto pauzy o odpowiednich wartościach.



BACA.

c. d. n.

PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE

Wiele się u nas mówi z wielką obawą o militaryzacji w harcerstwie, o tem, że niepedagogicznie jest przyzwyczajać młodzież do okropności wojny.

A jednak nie wyobrażam sobie harcerza starszego, któryby nie posiadał wiadomości wojskowych bodaj w zakresie I st. P. W.

Musimy sobie wreszcie zdać sprawę z tego, że jesteśmy otoczeni ze wszystkich stron przez wrogów. Czekają oni tylko na sposobność, by jak sępy rzucić się na nas i rozszarpać tętniące młodem życiem ciało.

Za mało, stanowczo za mało myślimy o tem.

Przypomnijmy sobie 1920 r. Dlaczego nas tylu padło? Dlatego, że choć Naród cały chwycił za broń, nie umiał tą bronią władać.

Obecny żołnierz, to matematyk. Musi sobie umieć obliczyć, kiedy trzeba leżeć, jak mysz pod miotłą, kiedy uderzyć na bagnety. Obecny żołnierz musi być żołnierzem w każdym calu.

Musi być rozumny, przebiegły, oszczędny a nadewszystko znać swoje rzemiosło.

Strzeżmy się, abyśmy nie byli zaskoczeni. Czuwajmy, bo to, co z takim nakładem krwi wydarliśmy, nieraz jeszcze przyjdzie nam wyszarpywać z paszczy wrogiej.

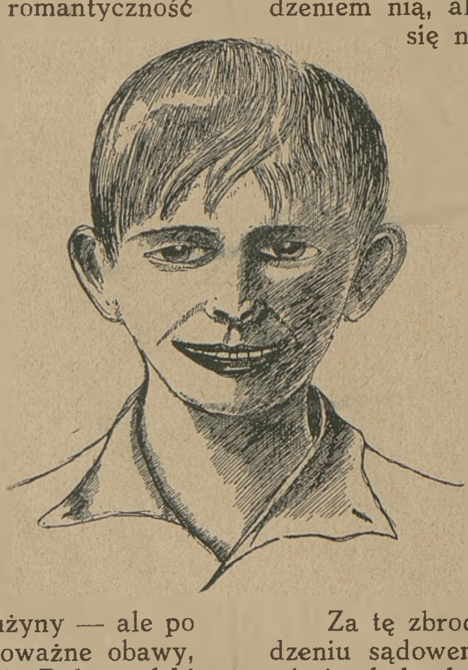
Druhowie hufcowi i drużynowi, biadacie, że nie macie czem zająć starszych chłopców.

Niech uczą się być tym szarym, mądrym, polskim żołnierzem. Niech się nie ociągają pomaszerować z karabinem. Wszak tęskniliśmy do niego przez 150 blisko lat. Pamiętam, jak płakali ludzie na widok polskiego legjonisty. Każdy żołnierz to był bohater, każda broń relikwią.

Harcerzu, który jesteś spadkobiercą Wołodyjowskich i Skrzetuskich, obudź w sobie ducha rycerskiego, bo nie napadać będziesz musiał, a bronić jeno własnego gniazda. *Jan Michalski 39 W. D. H.*

---

twierdzić: nie zapraszano go wcale do drużyny. Nie mogę też uwierzyć, że pociągnęła go romantyczność i przygody z „wielkiej gry" skautowej.



Można śmiało przyjąć, że zwąchał tam niezwykłe możliwości czynienia psot i nowe pole zupełnie świeżych i oryginalnych „wydań" psich figlów.

Jakkolwiek to mogło być, drużynowy sam nałożył na siebie ciężkie jarzmo pracy nad przerobieniem Wirka, wyznawał bowiem przekonanie, że harcerstwo nie jest przeznaczone tylko dla chłopców z dobrego domu; że próba jesł conajmniej warta ryzyka. Drużynowy ponadto wszystko cieszył się nadzieją dobrego wyniku tej niezwykłej próby podharcmistrzowskiej, gdyby mu się udało z Wirka zrobić prawdziwego harcerza. Pozatem wszystkiem drużynowy lubił wesołą minę Wirka.

Przyjął skautmistrz Wirka do drużyny — ale po miesiącu zaczęły w nim się budzić poważne obawy, czy mądrze postąpił. Skaut Ludomir Dobrowolski przebył próbę młodzika bez zapału z wyraźnem znudzeniem nią, ale zadziwiająco łatwo — kształtował się nią dobrze. Coprawda mina była zawsze ta sama, ale sama mina nie robi jeszcze chłopca skautem, a złączona z niektóremi sprawkami — staje się czemś wytrącającem z równowagi.

Jego język był jaknajbardziej nieparlamentarny i często stanowił osobny punkt porządku obrad Rady Drużyny.

Często odsyłano go do domu z połowy zbiórki za jakiś zbyt jaskrawy objaw złego zachowania się. Raz, gdy się to zdarzyło — pewnego szczególnie ciemnego wieczoru — Wirek oddał wet za wet przeciągając sznurek w poprzek drogi tuż przed wejściem do izby drużyny, powodując w ten sposób upadek przybocznego nosem w błoto, co zupełnie nie licowało z godnością tej dostojnej osoby.

Za tę zbrodnię Rada Drużyny zebrana na posiedzeniu sądowem, skazała Wirka na zawieszenie na miesiąc kalendarzowy czyli na 8 zbiórek. (c. d. n.).

PRZĄDKI

Do najstarszych zwyczajów zaliczyć można tak zwane „prządki" czyli zgromadzenia się dziewcząt na robotę podczas długich wieczorów zimowych. W niektórych miejscowościach kraju naszego wieczornice wychodzą już ze zwyczaju. W niektórych okolicach jednak zachował się do dni dzisiejszych. Czas, w którym prządki zaczynają się schodzić, przypada od drugiej połowy listopada do ostatnich dni mięsopustu w roku następnym. W najobszerniejszej izbie we wsi schodzą się codziennie dziewczęta — przędą, robią na warsztatach, drą pierze i t. d. zwykle siedzą do wieczerzy, w soboty i przed świętami do północy lub świtania. Lud mawiał „Od godów do Nowego Roku, siedzą prządki do zmroku", a od „Nowego roku do Trzech króli do samej wieczerzy". Przysłowie to objaśnia, że obchodzone bywały „święte wieczory", to jest przędły tylko w dzień, a wieczorami śpiewano kolendy i pieśni nabożne. Każda dziewoja, idąca na „Prządki" zabierała ze sobą *przęślicę z kręziołkiem i motowidłem*, kromkę chleba i krajankę sera, gdyż poczęstunek nie był przyjęty, chyba w dworach szlacheckich.

Według Michała Fedorowskiego.

Zawody o najlepsze wyrobienie fizyczne Drużyny Chorągwi Warszawskiej

Wychowanie fizyczne jest bardzo ważną cząstką roboty harcerskiej w drużynach. O tem wszyscy harcerze jeszcze nie wiedzą, i gnębią się w dusznych klasach, stęchłych izbach i ciemnych zakątkach nad wiązaniem ciągle zapomnianych węzłów, nad kuciem „ideologji" i szukaniem naparstka, zamiast 80% tego czasu poświęcić na zajęcia na świeżem powietrzu, a przynajmniej z 50% na wychowanie fizyczne, t. zn. na skakanie, bieganie, bicie się, rzucanie, wycieczki i t. p.

Prosta świadomość o wych. fizycz. w harcerstwie nie przeniknęły jeszcze do wszystkich głów, ale jest nadzieja bliskiej i gwałtownej poprawy; trzeba tylko, aby każdy na jakikolwiek odłóg pracy został rzucony, lub gdziekolwiek zapełnia miejsce w harcerstwie, po pierwsze: przypomniał sobie starorzymskie przysłowie o zdrowem ciele, i po drugie, powiedział szczerze: zrobię wszystko, co będę mógł, aby nie nazwano mnie niedołęgą.

Nie wspominając o młodszych, ale młodzieniec harcerski 20-letni powinien wziąć sobie za punkt honoru przebiec 100 m. przynajmniej w 13 sek., a nie w 15 i pół, skoczyć w wyż, nie 1,1 m., a przynajmniej 1.20 m., w dal skoczyć 3,50 m., a nie 2,40, bo to i dobra żaba prawie tyle skoczy, rzucić kulą 10 m., zamiast 7, nauczyć się raz na zawsze rozróżniać oszczep od tyczki i t. d.

Chorągiew Warszawska jest na drodze do poprawy przez pewne wysiłki w tym kierunku i przez swoje coroczne zawody sportowe. Prawda, że w roku ubiegłym zgłosiło się do nich 14 drużyn, a wytrwało 5, ale w bieżącym należy wierzyć liczba ta conajmniej się podwoi.

Oceniając należycie, nietylko rolę wych. fiz. w harcerstwie, ale palącą konieczność wyrwania drużyn jakby z letargu, z bierności fizycznej, Komenda Chorągwi zaraz w pierwszym roku swej działalności ustanowiła coroczne zawody sportowe Chorągwi i ufundowała nagrodę przechodnią w postaci bronzowego posążka lekkoatlety, dla wygrywającej drużyny.

Są nieco odmienne te zawody od całego szeregu innych. Różnica zasadnicza tkwi w tem, że podczas gdy gdzieindziej chodzi o rekord jednostki, tu chodzi o rekord zbiorowy — rekord całej drużyny. Drużyna zgłaszająca się do zawodów musi stawić wszystkich chłopców, z wyjątkiem chorych, lub niezdolnych fizycznie. Nieusprawiedliwieni lub ci, co nie stawali do jakichkolwiek z wyznaczonych konkurencyj, odgrywają tę rolę, że przy kwalifikacji drużyny zmniejszają liczbę jej punktów w kierunku zera.

Punkty zawodów dobrane są tak, aby mógł w nich brać udział zarówno chłopiec 13-o, jak i 20-o letni i, aby reprezentowały możliwie wszechstronne wyrobienie fizyczne, a więc: biegi, skoki, kula, strzelanie, pływanie. Punkty obliczane są w stosunku do wieku każdego zawodnika, t. zn., że chłopiec 13-o letni może osiągnąć większą liczbę punktów, niż 20-o letni, jeżeli zdobędzie odpowiednio do wieku lepsze wyniki.

Z powodu trudności technicznych, zawody odbywają się w poszczególnych środowiskach, gdzie kierują niemi Komisje Sędziowskie ustawione przez K. Chor. Ogólne kierownictwo ma Referat Wych. Fizycznego przy K-dzie Chorągwi.

Ze zgłoszonych drużyn pięć tylko dotrwało do końca i ukończyło zawody z następującemi wynikami: Nagrodę Przechodnią zdobyła I-sza Mławska Drna im. J. Poniatowskiego, osiągając 444,52 punktów. Cztery następne drużyny otrzymały Dyplomy: I-sza Łowicka im. J. Poniatowskiego — dyplom na drugie miejsce — punktów 430,68, IV-ta Mławska im. S. Żółkiewskiego — trzecie miejsce, punktów 303,03, V-ta Pruszkowska im. Zawiszy Czarnego — czwarte miejsce, punktów 301,78, I-sza Ursynowska im. J. U. Niemcewicza — piąte miejsce, punkt. 221,07.

Pozatem przyznano nagrody, w postaci żetonów, za najlepsze wyczyny jednostkowe w poszczególnych konkurencjach.

W biegu osiągnął I-sze miejsce dh. Krzywkoski z I-ej Mławskiej, w skoku w wyż — dh Zieleziński Tadeusz z I-ej Łowickiej, w skoku w dal — dh Rowiński Mieczysław z I-ej Łowickiej, w pchnięciu kulą — dh Arent Bolesław z IV-ej Mławskiej, w strzelaniu — dh Fruziński Antoni z V-ej Pruszkowskiej. Za *najlepsze* (stosunkowo do wieku) *wyrobienie fizyczne otrzymał osobną nagrodę dh Trawiński Witold* z I-ej Łowickiej.

Reasumując wyniki, da się powiedzieć, że przeciętna sprawność fizycz. chłopców w drużynach jest niska i, że trzeba włożyć wiele pracy, aby ją podciągnąć do normalnego poziomu, a przedewszystkiem ugruntować zrozumienie wartości wych. fizycz. i dać mu należne miejsce w programie pracy drn.

Nie trudno będzie to zrobić przy stałym planie i konsekwencji postępowania, gdyż wrodzone zamiłowanie chłopców do sportów przyjdzie z pomocą, i wtedy dopiero będzie można je wykorzystać w całości. Trzeba nam zadbać solidnie o kulturę naszego ciała, bo wstyd jest widzieć harcerza z podanemi naprzód ramionami, wklęsłą piersią i chuderlawemi bicepsami — wstyd.

Herkules.

CO SŁYCHAĆ W POLSCE?

Wynik wyborów na Górnym Śląsku, z których zwycięsko wyszły listy niemieckie, dał prasie niemieckiej możność ponownego poruszania sprawy Górnego śląska, a przy okazji i sprawy Pomorza. Prasa niemiecka prowadzi obecnie kampanję prasową, zdążającą do rewizji granic wschodnich Niemiec. Ta akcja Niemiec nakazuje społeczeństwu polskiemu zwiększyć czujność, więcej i szczerzej myśleć o naszych ziemiach zachodnich, na które Niemcy mają taki dobry apetyt, a które niewątpliwie są najkulturalniejszą częścią Polski.

Dlatego z radością powitać należy powstanie we Lwowie Komitetu „Tygodnia Śląskiego", który ma się zająć propagandą spraw śląskich. Może harcerze lwowscy, którzy niewątpliwie wezmą żywy udział w pracach, związanych z „Tygodniem" napiszą coś niecoś o tem, co zrobią?

Duże zaniepokojenie wśród szerokich warstw społeczeństwa wywołały wiadomości o zamykaniu szkół polskich na kresach wschodnich. Tem większem jest to zaniepokojenie, że takie zamykanie szkół nie jest wypadkiem odosobnionym, a sprawia wrażenie systemu. Nie wchodzę w przyczyny tego co się dzieje, chcę tylko zaznaczyć, że znowu dla kresowych drużyn harcerskich otwiera się szerokie pole do działania, do pracy trudnej, bardzo nawet trudnej, ale jakże wdzięcznej — pracy nad *utrzymaniem* i rozbudzaniem polskości wśród ludności kresowej. Skoro szkoły, dotychczasowe placówki polskości na kresach, są zamykane, musi do tych miejsc dotrzeć społeczeństwo i nie dopuścić do zaniku polskości, która w tej chwili jest poważnie zagrożona. Oby harcerze nie byli ostatnimi przy spełnieniu tego wielkiego obowiązku.

Około 15 b. m. przyjeżdża do Polski z Ameryki nasza dzielna ekipa, która brała udział w wielkich międzynarodowych konkursach hipicznych. Polacy w tych konkursach bezsprzecznie zajęli czołowe miejsce w hippice światowej, zdobywając „Wielki Puhar Narodów" i 9 innych nagród. W skład ekipy wchodzą: major Toczek, kpt. Królikiewicz i por. Szosland.

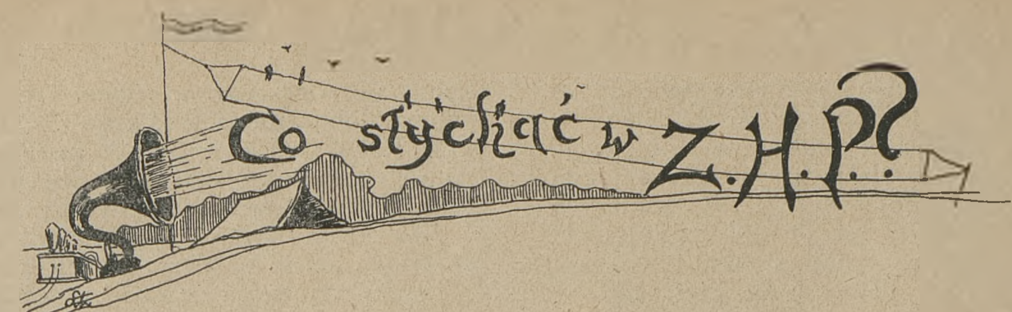
(t. w.)

Trzynastak z Warszawy.

Mądrość to zrozumienie przez człowieka tego miejsca, które zajmuje w życiu, na świecie, w swej ojczyźnie, rodzinie, społeczeństwie.

Mądrość to jest zrozumienie przez człowieka tego miejsca, tych obowiązków, które człowiek posiada naprzód jako syn lub córka rodziców, później jako głowa rodziny, które posiada jako obywatel kraju, jako obywatel względem innych obywateli.

St. Szczepanowski.



Pisze poczciwy „Biały lis" ze Szczekocina, że nie chcąc być głuchym na wezwania Stryjka donosi coś o drużynach swego środowiska. Otóż dowiadujemy się, że I m. dna im. T. Kościuszki (przy gimnazjum), ma swój zakład introligatorski i zabawkarski. II drna, im. ks Poniatowskiego przy szkole powszechnej liczy cztery zastępy, które przygotowują się do próby na stopień młodzika, oraz urządzają wielką wieczornicę (na którą pewnie i Stryjka zaproszą). O drużynach żeńskich „Biały lis" jest mniej poinformowany. O I im. Platerówny zgoła nic nie wie, może druhny same o sobie napiszą, o 2-giej im. Królowej Jadwigi wie to, że fabrykują zabawki na choinkę, za zysk ze sprzedaży mają zaprenumerować „Harcerza".

Jednem słowem, Szczekociny pracują, a oto pisze

V drużyna im. ks. J. Poniatowskiego z Ostrowca,

że czas wakacyjny spędzili częściowo w obozie zorganizowanym przez kmdta chorągwi dha Kołowrockiego. Obóz był w Ćmielowie, a po obozie odbyła się wycieczka do Krakowa.

Oprócz tego dwóch druhów przebywało w harcerskim obozie p. w.

Wycieczkę krakowską prowadził opiekun drny J. Wiecheć. Dodaje przytem nasz korespondent, że drużyna ma pod opieką sztandar szkolny, i że handel w harcerskim sklepiku w szkole doskonale idzie. Daj Boże jeszcze lepiej! Hallo!

Poznań, VI drna im. Anieli Tułodzieckiej

donosi, że miała ładny obóz na Podkarpaciu, który nosił nazwę „Jaskini włóczęgów". Prosimy o częstsze wiadomości o sobie.

Już miałem iść do domu, kiedy srogi Redaktor, a raczej jego niemniej sroga małżonka rozkazała mi, żebym się udał na kiermasz

Żeńskiej Chorągwi Warszawskiej

Tyle rzeczy tam zobaczyłem, że aż mi się dotąd w głowie kręci wszystko: i chustki pięknie haftowane (szczególnie ta kurpiowska) i lalki i zabawki na choinkę i wreszcie chór druhenek, no i ten szal, który chciałem wygrać i pewnie dlatego nie wygrałem. Otwarcia kiermaszu dokonała Pani Prezydentowa Mościcka w obecności władz harcerskich z druhem wojewodą Sołtanem przew. Zarządu Oddziału na czele.

W czasie trwania kiermaszu odbyła się konferencja prasowa z udziałem przedstawicieli pism stołecznych.

Gniezno

Odezwało się do nas Gniezno, więc z radością dzielimy się z wszystkiemi wieściami z prastarego grodu. Odbył się tutaj kurs zastępowych, w którym brało udział 25 druhów. Kurs przyczyni się niewątpliwie do pogłębienia pracy, idącej już teraz pełną parą. Drużyny już w tej chwili układają letnie plany i gromadzą środki na obozy.

Tyle „nowości" kochani czytelnicy. Z racji Świąt Bożego Narodzenia zasyłam wszystkim Wam serdeczne pozdrowienia i życzenia wesołego spędzenia świąt. Sądzę, że Wy nawzajem życzycie „Harcerzowi" stu tysięcy prenumeratorów! Prawda! Czekam na wieści od Was tymczasem; czuwajcie!

Wasz Stryjek

POJEDYNEK

Idąc za przykładem 39 warszawskiej drużyny, 1-sza drużyna przygotowawcza m. króla Władysława Jagiełły w Gródku Jagiellońskim, zgłasza się dobrowolnie do t. zw. „Pojedynku", zobowiązuje się wpłacać miesięcznie do kasy N. Z. H. P. na budowę Związkowej Stanicy Harcerskiej w Warszawie po 5 groszy za każdego chłopca. Nadto wyzywa do pojedynku następujące drużyny Chorągwi Lwowskiej: 1-szą jaworowską, 1-szą żółkiewską, 1-szą przeworską, 1-szą sokalską, 5-tą lwowską i 8-mą lwowską.

Stańmy Bracia wraz, a wspólnym wysiłkiem zbudujemy potężny gmach na chlubę Harcerstwa i pożytek Ojczyzny naszej!

(Drużyna w Gródku wysłała już za listopad na konto 1550 kwotę 1 zł. 50 gr. za 30 harcerzy).

Czuwaj! *Tadeusz Kleszczyński*.
kmdt 1 gródeckiej

Gdy przeczytałam wzmiankę d-ha Bublewskiego o zbieraniu funduszów na budowę własnej stanicy, w pierwszej chwili zdumienie moje nie miało granic, ale po chwili postanowiłam zaraz dać wyjaśniającą odpowiedź.

Proszę druhen i druhów!

Druhny również składają swoje drobne udziały pod nasz przyszły dom.

Rzeczywiście, że druhny nie biorą udziału w „pojedynku". ale pracę tę podjęły bardzo intensywnie.

Otóż: kom. chor. L. Stoł. zakupiła ze swych oszczędności 3 dolarówki. Cały szereg drużyn stołecznych opodatkowuje się na ten cel.

Wiem, że 3 drużyny stołeczne utworzyły komisję i mają zamiar zaraz po świętach Bożego Narodzenia urządzić wielką zabawę, przeznaczając całkowity dochód na kupno dolarówek.

Słyszałam o takim projekcie, że niektóre drużyny żeńskie przeznaczają pewien procent swego dochodu z kiermaszu. Byłoby to bardzo pożądanem, aby wszystkie drużyny wykorzystały tę okazję i powiększyły chociaż drobną sumą już posiadane oszczędności, a tem samem przyśpieszyły termin kupna dolarówki, a co za tem idzie cegiełki w przyszłym domu.

A nuż ta dolarówka właśnie będzie wygraną!

Praca w drużynach żeńskich postępuje w myśl najdalej idących oszczędności, składając grosz do grosza z myślą o własnym domu.

Praca ta jest trudną i wydałoby się mało postępująca naprzód ale jeśli wszyscy gorąco zapragniemy mieć własny dom, to prędzej dojdziemy do upragnionego celu, niż przypuszczamy.

Dlatego podnoszę rzucone przez któregoś z druhów hasło, podawajmy do wiadomości o wszystkich naszych zdobyczach na ten cel, projekty i dobywanie funduszów i popierajmy się wzajemnie.

W kwestji wyjaśnienia dh. Bublowskiemu chcę powiedzieć, że gromada instruktorska obejmuje 4 chorągwie warszawskie, wobec czego zakupiona dolarówka przez tę gromadę jest własnością gromady instrukt. 4-ch chorągwi, a nietylko warszawskiej męskiej.

J. S.

POZNAŃ

Dnia 27 listopada b. r. w Poznaniu odbyła się zbiórka akademickiej drużyny harcerskiej z następującym porządkiem dziennym: 1) Gawęda dha K. Stojanowskiego na temat „Wytyczne prace akademickiej drużyny harcerskiej", 2) Sprawy organizacyjne.

BYDGOSZCZ

Dnia 25 listopada odbyła się zbiórka drużyny miejscowej starszych harcerzy, na której podzielono członków na dwa zastępy: morski i tatrzański. Postanowiono odbyć kurs „Tańców Narodowych", który organizuje komenda hufca bydgoskiego.

WYCIECZKA DO WILNA

Jeszcze w Warszawie projektowałyśmy wycieczkę do Wilna podczas kolonji w Niemenczynie. Po zupełnem zainstalowaniu się na miejscu jakoś przycichło o tej wymarzonej wycieczce. Parę razy zapytałyśmy druhnę, kiedy wyruszymy do Wilna, — ale nie otrzymywałyśmy decydującej odpowiedzi. Aż pewnego dnia na odprawie została odczytana lista najpilniejszych i najzdrowszych druhen a było takich 15!

Po obiedzie był dany czas na przygotowania do drogi, gdyż nazajutrz o 6-ej rano miałyśmy wyruszyć.

Niemenczyn jest to miasteczko jak wszystkie małe miasteczka. Jedyna duża ulica, — domy w dwa szeregi, z czerwonemi dachami, ponieważ przeważnie stoją tam wojska KOP., więc jest dużo sklepów z materjałami, z obuwiem i kolonjalnych. Jest kooperatywa wojskowa, w której są b. dobre cukierki i czekolada. Tuż koło Wilji, która granatową wstęgą ściele się wśród zielonego brzegu z jednej strony, a piaszczystego z drugiej stoi kościół i plebanja. Kościół ten jest bardzo stary. — Pamięta wojny litewskie z rusinami, był 3 razy spalony i odnowiony. Teraz stoi biały ze śladami kul bolszewickich. Bardzo miły kościołek. Tak cicho spokojnie i dobrze czuje się w nim.

Ksiądz b. sprzyjający harcerstwu nie mógł zrozumieć, że my tak daleko wyjechałyśmy od domu, a szczególnie zainteresował się naszemi zuchami Zosią i Kasią.

Z Niemenczyna do Wilna szosą jest 22 kilometry. Ale żadna z nas nie pomyślała, że to jest dużo, szykowałyśmy się z wielką radością.

Tego dnia poszłyśmy wcześniej spać, ogniska nie było. Na drugi dzień rano druhna zaczęła nas budzić po kolei, kilka druhen same wstały. Słanie łóżek, mycie, ubieranie, modlitwa, śniadanie, sprawdzenie czy wszystko w porządku, ustawiłyśmy się w dwuszeregu i pomaszerowałyśmy.

To była pierwsza dalsza wycieczka. Za mostem poszłyśmy „szykiem przyjacielskim" i z niemilknącą piosenką na ustach, przechodziłyśmy kilometr za kilometrem. Droga była dobra. Równa szosa z kamieni, a po obu stronach szosy las i wydeptane ścieżki. Na 12-tym kilometrze miałyśmy śniadanie, trochę odpoczynku w rowie i ruszyłyśmy dalej. Po drodze przybłąkał się do nas pies zwyczajny podwórzowy, duży żółty pies, ale bardzo mądry. Miał skaleczone ucho, więc zrobiłyśmy opatrunek i piesek poszedł dalej z nami.

Niedaleko od Wilna — zaczął padać deszcz coraz większy. coraz zimniejszy. Doszłyśmy do Antokolu, wsiadłyśmy w samochód, piesek z nami i pojechałyśmy do miasta. Po drodze jedna z druhen zauważyła znajomych druhów, którzy mieli nas oprowadzać po Wilnie (umówiłyśmy się z nimi podczas ich odwiedzin). Wysiadłyśmy z omnibusu i poszłyśmy do siostry „Koziołka" na kwaterę. Deszcz lał bez litości. Wyglądałyśmy okropnie ale nadrabiając miną, ze śpiewem szłyśmy przez miasto.

U siostry „Koziołka" było nam bardzo dobrze. O godz. 2-giej wypogodziło się — wyruszyłyśmy na miasto. Druhowie przyszli po nas. Jakież nam się wydało Wilno piękne!!! Ile cudności! Katedra, Zamkowa Góra, dom Mickiewicza, a jakie kościoły!

Umówiliśmy się na drugi dzień pojechać do Trok.

Wracałyśmy do domu zmęczone ale ogromnie zadowolone. W Wilnie trzeba chodzić piechotą gdyż lokomocja dorożkami ewentualnie taksisami dla nas była za drogą, a jadąc tramwajem człowiek jest narażony na to, że w pewnej chwili trzeba będzie wysiąść i samemu popychać zmęczony tramwaj.

Przychodzimy do domu i o! — mąż siostry „Koziołka" zaprosił swych kolegów i prosi drużynową o pozwolenie na tańce. Druhna pozwala ale zapytuje zdziwiona że przecież tak nogi nas bolały, nie mogłyśmy iść, a teraz chcemy tańczyć? Ale my zapewniamy, że to już przeszło — zmęczenie minęło. I zaczęła się zabawa. Wesoło było okropnie — tylko cóż, o 10 poszłyśmy już spać, bo rano o 8-mej wyjeżdżałyśmy do Trok. Spałyśmy jak zabite.

Rano przed ósmą jesteśmy na stacji. Taki miły jest przejazd tunelem, kiedy robi się zupełnie ciemno i tylko słychać straszny turkot Wtedy chce się zamknąć oczy i przekrzyczeć turkot kół. Ze stacji Landwarowo do Trok jest $9^1/_2$ kilometrów przyjechałyśmy takim okropnym rozlatującym się „domem" na czterech kołach. Śpiewałyśmy wszystko co tylko umiałyśmy, aby zagłuszyć turkot kół i trzęsienie.

Trockie jeziora są śliczne ale groźne. Jeździłyśmy „Gondolami" po największem z nich „Galera".

W Trokach jest cerkiew, zniszczona w czasie ostatniej wojny; ściany są centkowane od kul, jakby je roje os osiadły. Kopuła, jak wielka czapka leży na cmentarzu cerkiewnym.

Mniej ucierpiała Fara wzniesiona przez Witolda.

Od roku 1409 stoi czerstwa i mocna, a ztych prastarych murów bije potęga i siła... Obraz Matki Bożej słynącej cudami zdobi kościół trocki.

Ażeby dostać się na wyspę zamkową trzeba płynąć przez jezioro Galera sławne sielankami z kapryśną falą, która niejedną ofiarę zabrała w swe tonie.

Zmek zajmuje wedle dawnych zwyczajów całą wyspę — baszty po rogach. Dziś wszystko sypie się w gruzy.

W zamku widzimy resztki fresków, — tu widocznie była kaplica.

Zwraca uwagę powyskrobywane nad głowami postaci — kołpaki popów. Pewnie rosjanie chcieli dowieść w ten sposób, że tu nie było katolicyzmu.

Komnaty pałacowe zasypane są rumowiskiem.

Z legend powtarzanych w Trokach, najpopularniejszą jest opowieść o skrzyni pełnej złota, która zawsze o północy wypływa, a tonie, gdy kur zapieje... Złoto posiędzie ten, kto bez strachu i grzechu o północy wypłynie na jezioro.

Na wyspie podobno mieszka pustelnik, ale nie odnalazłyśmy go, choć natrafiliśmy na miejsce po ognisku, które z równem powodzeniem mogło być rozpalane przez wycieczkowiczów.

Głodne wróciłyśmy do miasteczka do kawiarni na mleko. Jakaś karaimka usługiwała nam b. grzecznie nie mogąc się nadziwić naszym apetytom. O godz. 3 ruszyłyśmy piechotą na stację. Tu spotkała nas niemiła przygoda. Zawiadowca stacji nie chciał nam dać zniżki kolejowej, a pieniędzy miałyśmy już mało, no ale trudno kupiłyśmy „duże" bilety i pojechałyśmy do Wlina... Znów miły przejazd tunelem...

Ze stacji Wilno poszłyśmy kupować pamiętniki i różne drobiazgi. Później złożyłyśmy grosz do grosza i kupiłyśmy kolację. Poszłyśmy spać i o 6 rano wyruszyłyśmy w powrotną drogę, dziękując siostrze „Koziołka" za miłą i troskliwą gościnę.

Jakieś 3 kilometry za Wilnem patrzymy o, dziwo, a tu leci nasz piesek prosto na nas (w Wilnie nam zginął). Radości naszej i pieska nie było granic.

Chociaż zastępowe szły na przodzie i bardzo głośno śpiewały, ale zmęczenie dawało się we znaki. Pomalutku z odpoczynkiem doszłyśmy do Niemenczyna. Skąd się wzięła siła, że szłyśmy przez miasteczko z taką paradą, i taką werwą, nie wiem. Ludność nie chciała wierzyć, że idziemy cały czas piechotą, a my śpiewałyśmy coraz głośniej.

Już widać las i naszą szkołę.

Naprzeciwko nam wybiegają pozostałe w obozie druhny, ale my dochodzimy dwójkami przed werendę, pada komenda — „rozejść się" i dopiero teraz zaczynają się powitania, sypią się zapytania, odpowiedzi.

Jest nam tak dobrze, że znów jesteśmy razem i że możemy podzielić się tylu pięknemi wrażeniami z temi, które z nami nie były.

XXXII W. Ż. D. H.

WAŻNE DLA DRUŻYNOWYCH

W myśl rozkazu GKM L. 9 z dnia 15.X b. r., drużynowi obowiązani są przesłać w dniu 15 grudnia b. r. część raportu rocznego: „załącznik L. 1 — Rejestracja drużyny (druk 4a), do właściwych Komend Chorągwi. Dane te są konieczne do przeprowadzenia statystyki Z. H. P. Spełniając niedawno ten obowiązek z przykrością pewnie myślałeś, że drużyny opieszałe i nie wypełniające swych zadań, mogą utracić wszelkie prawa drużyn Z. H. P. Drugą część raportu rocznego przesłać należy, jak zwykle, dnia 5.I.1927. Czy wysłałeś już raport powakacyjny? Termin już dawno minął. Pozatem pamiętaj wpłacić pogłówne i wpisowe od drużyny oraz złożyć raport miesięczny do K. Ch. A czy myślałeś już o urządzeniu obozu w przyszłym roku, o zdobyciu potrzebnych funduszów?

ZAWODY W CHORĄGWI WARSZAWSKIEJ

Do zawodów o najlepsze wyrobienie fizyczne zgłosiło się 14 drużyn ze środowisk: Łowicz, Mława. Ursynów, Pruszków, Łomża; — 5 drużyn wypełniło warunki i ukończyło zawody z następującemi wynikami: Najlepsze wyrobienie fizyczne wykazała I Mławska. osiągając 444,52 punktów; I Łowicka zdobyła 430,68; IV Mławska 303,03; V Pruszkowska — 301,78; I Ursynowska — 221,07 punktów.

OBOZY HARCERSKIE NA TERENIE WOJ. KRAK.

Na terenie woj. krakowskiego urządzono ogółem 27 obozów stałych, 16 wędrownych i jedną kolonję. W porównaniu z latami ubiegłemi stanowi to poważny krok naprzód. Obozy urządzone były przeważnie na Podkarpaciu i pomieściły w sumie 780 chłopców. Namiotów użyto częściowo własnych harcerskich, częściowo pożyczonych z DOK. V lub od Czerwonego Krzyża. Obozy były przeważnie dobrze urządzone pod względem technicznym i wygodnie; przybytek na wadze uczestników wahał się od 2—8 kg., co świadczy o dobrem zaprowiantowaniu obozów. Należy przedewszystkiem podkreślić stosunek uczestników do ludności miejscowej, który był oparty na zasadach wzajemnego zaufania. Dwukrotna pomoc harcerzy przy gaszeniu ognia pogłębiła ten stosunek. Natomiast pomoc starszego społeczeństwa w urządzaniu obozów była stosunkowo niewielka, tak że większą część kosztów harcerze pokryli sami. Pozatem urządzono w Sidzinie pod Babią Górą 2 obozy-kursy instruktorskie: niższy i wyższy, skupiające 48 uczestników.

Z ŻYCIA ŻEGLARSKIEGO 39 W. D. H.

39-ta drużyna harcerska im. Józefa Wybickiego rok rocznie organizuje obozy letnie i wycieczki do najrozmaitszych zakątków Polski. Zwiedziła więc ona góry, poznała nasze morze, obozowała na kresach, a w bieżącym roku od dn. 1 lipca do 20 sierpnia rozłożyła się obozem w cudnej okolicy Suwałk, otulona zewsząd borem szumiącym, nad brzegiem jeziora Wigry.

Z Warszawy przywieziono z sobą 6 własnych łodzi żaglowych, zdobytych dzięki usilnej i wytrwałej pracy całej drużyny. Nad Wigrami 39-ciu chłopców przeszło wyszkolenie żeglarskie. Z żalem myślano o powrocie do Warszawy.

Chłopcy, którzy na obozie stałym wykazali dobre wyrobienie harcerskie, wytrzymałość na trud i niewygody, nauczyli się dobrze pływać, w liczbie 24 powrócili z jeziora Wigierskiego do Warszawy sześciu łodziami, przebywając poważny szlak: Wigry—Czarna Hańcza — kanał Augustowski—Biebrza—Narew—Wisłą do stolicy(razem około 600 kilometrów) w ciągu 16 dni. Jeśli weźmiemy pod uwagę przeprawy w śluzach, które pochłonęły dużo czasu, dojdziemy do wniosku, iż przestrzeń tę przebyli w stosunkowo bardzo dobrym czasie. Żaden z uczestników nie zachorował, lecz przeciwnie wszyscy powrócili zdrowi i pełni sił.

Tabor wodny 39-ej drużyny jest przechowywany w klubie wojskowym, gdzie harcerze znaleźli serdeczną opiekę i kierownictwo fachowe, a od wiosny 1927 r. będą tworzyli własne osady na łodziach rasowych.

Zamiłowanie do sportu żeglarskiego wzrosło nadzwyczajnie w drużynie, a owocem tego jest urządzenie I-go kursu żeglarskiego. Na początku listopada odbyło się otwarcie powyższego kursu, który liczy 55 słuchaczów, w czem 20 z pośród innych drużyn stołecznych żeńskich i męskich. Liga Morska i Rzeczna ofiarowała bezinteresownie lokal na urządzenie kursu i swe fachowe kierownictwo.

Drużyna projektuje urządzenie w lecie 1927 r. wodnych wycieczek, zakrojonych na większą skalę. Zapraszając na kurs 20 gości z innych drużyn, kierownictwo miało na myśli propagandę morza i dróg wodnych w Polsce, których stworzenie i wyzyskanie może się stać bezsprzecznie podstawą gospodarczego rozwoju państwa podczas pokoju, a warunkiem sprawnej obrony i wprost bytu państwa na wypadek wojny.

Hej ty szerokie, hej ty bujne życie,
Na harcerskim obozie pędzone,
Ilekroć cię wspomnę, szepcę w zachwycie:
„Bądź pochwalone“!

O bądź pochwalone za męską prostotę,
Za nieskażone twego piękna zdroje,
Ciał naszych tężyznę i dłoni krzepotę,
Za niezliczone dobrodziejstwa Twoje.

Za obozowe, lesiste ustronie,
Dni pracowite i wycieczek wiele,
Za te ogniska, w braterskich serc gronie,
W wspólne, świetlane zapatrzonych cele.

ROZKAZ KOMENDY MĘSKIEJ CHOR. WARSZ.

1. Dom Harcerza w stolicy.

Kochani Chłopcy!

Początek w zbieraniu funduszów na budowę Domu Harcerza został przez nas zrobiony. Komenda Chorągwi za zebrane pieniądze od instruktorów na drugiej Konferencji, od drużyn i od członków Komendy Chorągwi zakupiła już trzy dolarówki (15 dolarów — 135 zł.). Jest to początek, nie wątpię bowiem nawet, iż w dalszym ciągu będziecie czynili wysiłki, aby przysporzyć pieniędzy na ten tak konkretny cel naszej pracy, jakim jest budowa Domu Harcerza w stolicy. W części informacyjnej niniejszego rozkazu podaję szczegółowy wykaz zebranych pieniędzy. Jak widać z tego wykazu niewiele jeszcze drużyn spełnia swój obowiązek w stosunku do całości organizacji. Miejmy jednak nadzieję, iż uczynią to w przeciągu najbliższego miesiąca. Dzisiaj chciałbym jedynie przypomnieć komendom hufców, iż one także mogą i powinny przyczynić się do tego, aby ich środowisko i w tej dziedzinie przodowało, i że członkowie komend hufców powinni świecić przykładem swym podwładnym i sami powinni się opodatkować. Sami, własnemi siłami musimy budować mury naszego domu i dlatego musimy przez pewien okres czasu zrobić wysiłek kolosalny — ale wszak jesteśmy młodzi i trudu się nie boimy. Do pracy więc, Druhowie, ciułajmy skrzętnie grosz do grosza a stworzymy dzieło wielkie. Początek zrobiony, jedynem marzeniem naszem jest, aby był szczęśliwy, aby dzięki waszym wysiłkom i trudom rósł i rósł, aż wyrośnie dom harcerza.

2. Gwiazdka dla biednych dzieci. (Odczytać przed frontem).

W każdem środowisku w dzisiejszych bardzo ciężkich czasach znajdziecie gromadkę dzieci, dziwnie przez los skrzywdzonych, bo nie posiadających gorącego, matczynego serca, domowego ogniska i szczerej serdecznej opieki rodzicielskiej. Zbliżają się święta Narodzin Chrystusa Pana. Święta te są radosnym dniem młodzieży. Nie jeden z was z upragnieniem oczekuje tego momentu, kiedy zasiadłszy wraz z rodziną do stołu wigilijnego, będzie mógł pod płonącem drzewkiem znaleść upominek gwiazdkowy. Ileż wtedy radości i zachwytu. A teraz pomyślcie nad temi sierotami i biednemi dziećmi waszego środowiska. Harcerzu, wszak to twoi bracia i siostry, przyczyń się więc w miarę swych sił do tego, aby i im uprzyjemnić chwile tego święta, aby i oni mieli drzewko świecące, skromne upominki, zabaw się z niemi i wywołaj serdeczny uśmiech na usteczkach, a rumieniec zadowolenia na bladej twarzyczce.

Polecam komendom hufców oraz drużynom zorganizować w święta Bożego Narodzenia choinkę dla biednych dzieci środowiska. Na program takiej uroczystości powinno się składać: ubranie drzewka, rozdanie skromnych upominków, wspólny podwieczorek lub kolacja, przedstawienie jasełek, gry, zabawy, śpiewy i t. d. Przy urządzaniu powyższej uroczystości należy w pierwszej linji porozumieć się z istniejącemi drużynami żeńskiemi oraz K. P. H., aby urządzić to święto wspólnie pod hasłem: „Harcerstwo biednym dzieciom“. Pomocą w realizacji tego święta mogą wam być Komitety Pomocy Dzieciom, szkoły, magistraty i t. d. Druhowie! Trochę wysiłku, pomysłowości i chęci, a napewno wszystko będzie urządzone dobrze i po harcersku. Zapłatą zaś za te trudy i pracę Waszą — niech Wam będzie ta wiadomość, iż dzięki Wam rozradowało się serce młodziutkie, a na bladej twarzyczce pojawił się rumieniec zadowolenia i zagościł przez chwilę uśmiech dziecinny.

O samej uroczystości, jej przebiegu i t. d. podać do miejscowej prasy codziennej i harcerskiej oraz zakomunikować Komendzie Chorągwi w raporcie za grudzień lub styczeń.

3. Nowe środowiska i drużyny.

Uchwałą N. Z. H. P. z dn. 18.10.1926 r. zostały przydzielone do Chorągwi powiaty Węgrów i Sokołów, należące poprzednio do Chorągwi Brzeskiej. W ten sposób do Chorągwi Warsz. przydzielone zostały hufce w Sokołowie — Komendant Hufca dh. ks. F. Zbaniuszek — z drużynami I-szą im. T. Kościuszki — p. o. drużynowego dh. Fabjański; II-gą im. ks. J. Poniatowskiego — p. o. drużynowego dh. Rostek; III-cią im. R. Traugutta — p. o. drużynowego dh. Roszkowski; IV-tą im. St. Czarnieckiego p. o. drużynowego dh. Marcinkiewicz i hufiec w Węgrowie — Komendant Hufca dh. dyr. Pasławski— z drużynami I-szą im. T. Kościuszki (przy gimnazjum) — p. o. druż. dh. Rudaś; II-gą im. ks. J. Poniatowskiego (przy szkole powszechnej) — p. o. drużynowego dh. Liszewski.

Na terenie Chorągwi Warsz. powstały drużyny:

im. T. Kościuszki w Dzierzgowie — p. o. drużyn. dh. Burdyński;

im. Bolesława Chrobrego w Łomży — p. o. drużyn. dh. Smoliński;

im. Żółkiewskiego w Szelkowie — p. o. drużynowego dh. Krajewski;

im. T. Kościuszki w Ostrowiu Maz. — p. o. druż. dh. Kornacki;

im. ks. J. Poniatowskiego w Żelechowie p. o. druż. dh. Kopanicki.

4. Zmiany personalne.

Stwierdziłem, iż cały szereg drużyn jest prowadzonych przez p. o. drużynowych nie mianowanych przez Kom. Ch. Polecam wszystkim komendantom hufców i drużynowych do dnia 5 grudnia r. b. uregulować wszystkie formalności związane z mianowaniami drużynowych na stanowiskach przez siebie już objętych. Zwracam jeszcze raz wszystkim komendantom hufców i drużynowym uwagę na p. 4 Rozkazu K. Ch. L. 14 z dn. 18.9.26 r. i polecam ściśle się do niego stosować. Bez choćby jednego załącznika wymaganego do wniosku nominacyjnego nominacja uskuteczniona nie będzie. Komenda Chorągwi musi wiedzieć, kto za pracę harcerską i majątek Związku jest odpowiedzialny. Proszę więc o nieutrudnianie nam pracy przez nieprzestrzeganie wydanych rozkazów. K. Ch. w swych rozkazach mianuje tylko hufcowych i drużynowych, (inne nominacje uskutecznia bezpośrednim pismem do poszczególnych drużyn i hufców).

5. Zwolnienia i mianowania.

Zwalniam z obowiązków p. o. drużynowego: I Ciechanowskiej Drny im. Dembińskiego dha Gierzyńskiego i mianuję dha Urbańskiego St.; III Ciechanowskiej im. Łukasińskiego — dha Peplińskiego i mianuję dha Grzywińskiego;

I Milanowieckiej im. B. Głowackiego dha Kiersnowskiego, a mianuję dha Lachowicza;

I Pruszkowskiej im. Czarnieckiego dha Uklejskiego J., a mianuję dha Jerzego Anczykowskiego;

II Pruszkowskiej dha przod. Klimaszewskiego, a mianuję dha Pyżla J.

III Pruszkowskiej im. Zana dha ph. Kamińskiego i mianuję dha przod. Zmaczyńskiego;

VII Pruszkowskiej im. „Wilcząt“ mianuję p. o. druż. dha Wiczewskiego;

VIII Pruszkowskiej im. Nieznanego Żołnierza dha przod. St. Marję Michalskiego, a mianuję dha przod. Rychlickiego Wł.

IX Pruszkowskiej im. ks. Poniatowskiego dha J. Anczykowskiego, a mianuję dha Bieguńskiego H.;

I Żyrardowskiej im. Poniatowskiego dha Majchrzaka, a mianuję dha Maixnera J.;

II Żyrardowskiej im. Traugutta dha Budeckiego, a mianuję dha Pindora.

6. Przyjęcie powtórne do Z. H. P.

Przyjmuję powtórnie do Z. H. P. dha Reinhardta W. z I Mławskiej im. ks. Poniatowskiego i przyznaję mu stopień wywiadowcy.

Komendant Chor. Warsz.
Stanisław Lange.

Z POWIETRZNYCH SZLAKÓW

TRIUMF GOBHAMA

Cobham wyleciał 30-go czerwca z Rochester, w drodze z Bagdadu do Basry 4 lipca, utracił swego wiernego towarzysza i mechanika, Elliotta, który zginął od kuli arabskiej, w dniu



ALLAN GOBHAM.

Klisza łaskawie wypożyczona przez L. O. P. P.

5 sierpnia, wodował w Port Darwin (Australja) i 15 sierpnia dotarł do Melbourne. Powrotną drogę rozpoczął 29 sierpnia, ściśle tą samą drogą, co w tamtą stronę. Dostawszy się w pierwszych dniach września w strefę monsunu (wichru huragano-

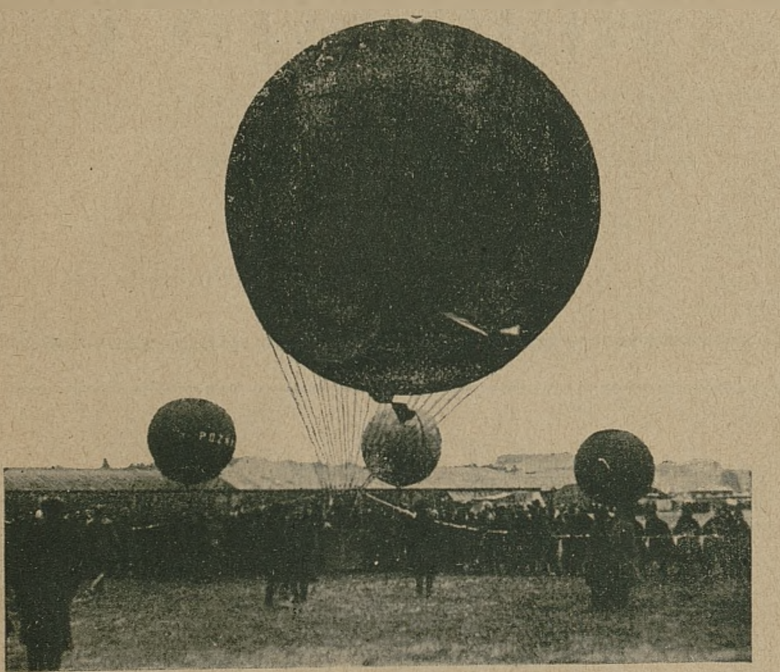
wego, panującego w południowo-wschodniej Azji), nie dawał o sobie znaku życia przez dni kilka, co mocno zaniepokoiło opinję publiczną. Obawy były jednak płonne, Cobham dalej kontynuował lot tak triumfalnie zakończony.

Zaznaczyć należy, że cała podróż dokonana została na jednym i tym samym samolocie De Havilland 50 z tym samym silnikiem Siddeley Jaguar 385 KM, chłodzonym powietrzem.

1 października Cobham wyleciał z Sartouville i w myśl programu uroczystego przyjęcia, które mu zgotowano, wodował na Tamizie, w samem sercu Londynu, naprzeciwko Parlamentu angielskiego. Niezliczone tłumy, zalegające brzegi Tamizy, przyjęły Cobhama okrzykami w chwili wodowania, zaryczały syreny wszystkich statków, uroczyście przystrojonych flagami, entuzjazm był niesłychany. Cobham wraz ze swymi mechanikami: Capelem i sierż. Wardem przesiadł się do łodzi, która zawiozła ich przed Parlament.

Pierwszą osobą, która go powitała była pani Cobham. W towarzystwie jej Cobham udał się na nadbrzeżny taras Parlamentu, gdzie oczekiwało go liczne grono oficjalnych osób z ministrem żeglugi powietrznej Sirem Samuelem Hoare i szefem lotnictwa cywilnego Sirem Seftonem Brancker na czele. Po szeregu mów powitalnych, Cobham doręczył ministrowi pakiet listów od władz urzędowych australijskich do władz angielskich, z dumą stwierdzając, że, pomimo przerw w locie, pobił on szybkością okręt pocztowy. Popołudniu znakomity lotnik wezwany był na audjencję do króla, który nadał mu tytuł „Sir'a".

II-gi raid balonów kulistych. 19 października z lotniska mokotowskiego w Warszawie odbył się drugi raid balonów kulistych o puhar przechodni im. pułk. Wańkowicza i nagrodę Komitetu stołecznego L. O. P. P



Klisza łaskawie wypożyczona przez L. O. P. P

Do zawodów zgłosiło się 15 oficerów wojsk balon., z których 4 zostało wylosowanych na pilotów balonów Warszawa, Kraków, Lwów, Poznań.

Niesprzyjające warunki atmosferyczne, wiatr w kierunku wschodnim, śnieg obciążający balony na wysokości 1.500 m. zmusiły pilotów do wcześniejszego lądowania, które z powodu całkowitego zachmurzenia, odbywało się w zupełnej ciemności.

Zwycięstwo zostało przyznane balonowi „Poznań". Por. Kowalski ustanowił rekord wysokości dla balonów kulistych w Polsce, osiągając 5.000 m. wysokości. Zdobył on puhar im. pułk. Wańkowicza, jako nagrodę przechodnią, oraz puhar L. O. P. P. jako nagrodę zwykłą. Ponadto od Komitetu stołecznego L. O. P. P. srebrną papierośnicę.

Nowe rekordy polskie

Mamy do zanotowania dwa nowe, a świetne rekordy polskie, które tym razem należą do p. Jerzego Widawskiego z Instytutu badań technicznych lotnictwa.

1. *Rekord szybkości na bazie.* W dniu 10 września p. Widawski na aparacie Spad 61 z silnikiem Hispano-Suiza 500 MK osiągnął przeciętną szybkość 255 klm./godz.

2. *Rekord szybkości wznoszenia się na 6000 m.* W dniu zaś 15 września p. Widawski, również na Spadzie 61 Hisp.-Suiza 500 MK, zużył na osiągnięcie 6000 m. (przy pełnej wadze samolotu 1608 kg.) 13 min. 34 sek.

Przypominamy, że dotychczasowy rekord kpt. Stachonia, osiągnięty w dniu 25 sierpnia, wynosił 11 min. 20,8 sek., jednakże z wagą przy wzlocie 1414 kg.

Zaopatrywanie lecącego płatowca w benzynę

We Francji miały miejsce ostatnio próby zaopatrywania płatowca lecącego w benzynę, które dały pomyślne wyniki.

Mianowicie sterowiec (balon o kształcie wydłużonym, zaopatrzony w silnik uruchomiający śmigło) wyrzucał cienką rurkę, którą pilot płatowca chwytał i łączył ze swym zbiornikiem benzyny; przez rurkę tę przelewano ze sterowca benzynę, umożliwiając w ten sposób płatowcowi dalszy lot bez lądowania.

Sposób ten ma szczególne znaczenie w wielu wypadkach np. dla płatowców latających nad terenem nieprzyjacielskim podczas wojny: jeżeli jest brak odpowiednich miejsc do lądowania; jeżeli nie można z jakichkolwiek względów (np. z obawy przed lotnictwem nieprzyjaciela) urządzić składów materjałów pędnych na ziemi; dla płatowców nad morzem.

Kobiety lotnikami. Tak jak każda dziedzina sportu, również i lotnictwo ma swoje przedstawicielki w świecie kobiecym. Jak podają pisma francuskie, od początku istnienia lotnictwa w Ameryce otrzymało patent lotniczy 17 kobiet, we Francji 12, w Anglji 8, we Włoszech dwie i po jednej w Rumunji i Holandji.

Pierwszą kobietą, która poświęciła się lotnictwu, była Teresa Peltier, uczenica słynnego lotnika Ludwika Ielogranga. Po raz pierwszy wzbiła się ona w powietrze w samym początku lotnictwa, bo już w roku 1908, a w dwa lata później uzyskała patent. W r. 1911 zrezygnowała jednak z powodu choroby z dalszych popisów aeronautycznych i wkrótce potem umarła. Drugą była baronowa de la Roche, która w r. 1919 zginęła w katastrofie lotniczej.

Obecnie liczba pilotek znacznie zmalała. Jedynie w Ameryce jest ich kilkanaście, którym dzienniki robią prawdziwie amerykańską reklamę. W Europie natomiast rywalizują ze sobą chwilowo dwie lotniczki, angielska Elliot Lynn i francuska Adrienne Bolland.

Pani Lynn uprawia lotnictwo dla sportu i jest czynnym członkiem angielskiego Klubu Lotniczego. Na kontynencie jedyną lotniczką jest pani Bolland, która ma już kilka pięknych rekordów m. in. kobiecy rekord loopingów, których odbyła już 212. razy.

W zeszłym roku zdobyła patent lotniczy w Bordeaux Marja Maryse, niezamożna krawcowa. Spodziewała się, że otrzyma posadę pilota przy aeroplanach pasażerskich. Spotkał ją jednak zawód, gdyż prawo nie zezwala, aby kobieta prowadziła samolot pasażerski. To ją zraziło do lotnictwa i powróciła do swego pierwotnego zawodu.

TO I OWO

Lord Hampton, autor opowiadania o Wirku, jest zastępcą Skauta Naczelnego Baden-Powella, w stopniu naczelnego komisarza organizacji skautów angielskich. Opowidanie wspomniane zaczerpnęliśmy z książki „Scouting sketches" (czyt.: skautin skeczes), „Szkice skautowe".

Z Irlandji. Zauważono, że jedno z irlandzkich jezior posiada własność skamieniania wszelkich substancyj, do niego wrzucanych. Wysłannik pewnej angielskiej fabryki noży wykonał tam doświadczenia, stwierdzające, że kawałki drzewa, wrzucone do jeziora, po 2 tygodniach stawały się twarde, jak krzemień. Zaczęto więc używać je zamiast osełek do brzytew i noży, co oszczędziło firmie znacznych kosztów.

Z cieśniny kaletańskiej. Ostatnio udało się uskutecznić rozmowę telefoniczną statku na cieśninie kaletańskiej z lądem. Zapomocą radjo połączono się z brzegiem, a następnie telefonem z daną miejscowością. Dzięki temu można będzie z tych statków rozmawiać nawet z miejscowościami na północy Anglji.

KĄCIK ŚMIECHU

NIEOCZEKIWANA ODPOWIEDŹ.

W roku ubiegłym przybył do Londynu, po raz pierwszy w życiu, przyjaciel pewnego lorda angielskiego zamożny obywatel ziemski ze Szkocji.

Lord zaproponował uprzejmie wieśniakowi gościnę w swym domu. Szkot przyjął propozycję skwapliwie, jak wiadomo bowiem Szkoci znani są z oszczędności, graniczącej ze sknerstwem.

I widocznie było mu z tem dobrze, bo schodził tydzień za tygodniem, a o odjeździe nie myślał.

Tak minął miesiąc. Zbliżało się Boże Narodzenie. Lord, nieco urażony tem zbytniem nadużywaniem gościny przez Szkota, odezwał się do niego pewnego dnia:

— Oto nadchodzi Boże Narodzenie. Zapewne zechcesz, drogi przyjacielu, spędzić te święta w gronie rodzinnem, przy żonie i dzieciach...

— Ach — przerwał mu szybko gość wzruszony — jakże ci jestem wdzięczny, serdecznie wdzięczny! Właśnie myślałem o tem, ale nie śmiałem prosić. Skoro jednak nie masz nic przeciwko temu, to pozwolisz, drogi przyjacielu, że sprowadzę tu rodzinę moją.

I ścisnąwszy gorąco dłoń oszołomionemu lordowi, pośpieszył do najbliższego biura telegraficznego.

WET ZA WET.

Pewien amerykanin, zbogacony na bydle czy mydle, puścił się z żoną i dziećmi w podróż do Paryża. Zachwycony wspaniałym ogrodem zoologicznym, zwrócił się do dyrektora z propozycją następującą:

— Chciałbym kupić ogród dla mojej roziny.

Na co dyrektor:

— A czy nie sprzedałby mi pan rodziny do ogrodu?

PRZEHOLOWAŁ.

Na fachowego kłamcę niema rady. Mój Józek zakłamany jest do tego stopnia, że nawet prawdę zmyśla. A co dopiero, gdy zacznie fantazjować. Pytam go wczoraj:

— Józiu, wrzuciłeś do skrzynki list, który ci dałam?

— Wrzuciłem.

— Józiu kłamiesz!

— Ależ wrzuciłem napewno! Pamiętam nawet, że na poczcie kupiłem markę, taką różową, za 15 groszy, potem nalepiłem, i list wrzuciłem do skrzynki do takiej czerwonej skrzynki...

— Józiu, kłamiesz!

— Więc zapewniam cię...

— Józiu, kłamiesz! Przecież ja ci nie dawałem żadnego listu do wrzucenia!

* * *

Na próbie sprawności samarytańskich.
Egzaminator: Powiedzcież mi z czego się składa serce.
Biszkopt: Serce? Z Wątroby!
Eg: Taaak? A gdzie jest serce?
B: W brzuchu! (autentyczne).

KOLEGA PYTA HARCERZA.
No co, idziesz po maturę?
H. Na Babią Górę.
(autentyczne).

I Wy pragnęliście tego, Druhny i Druhowie, i Redakcja odrazu chciała choć trochę jeszcze dodać treści; o ile pozyska miesce w numerze, więc ucieszycie się wszyscy, widząc zmieniony format „Harcerza". Ten numer wychodzi podwójnej objętości — bo i świątecznego i noworocznego wziął on w siebie treść. A potem około 8-go stycznia poślemy Wam nowy, mający wprawdzie 8 stron, ale objętością większy od dawnego. I takie numery będziemy więc Wam słali tak długo, aż tysiące czytelników pozwolą Administracji na powiększenie objętości, czego i Wam i sobie z całej duszy życzy

REDAKCJA.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Dh. Izie Kossowskiej. — Artykuł wasz umieścimy w najbliższych numerach „Harcerza". Dziękujemy.

HARCERZE i HARCERKI!

Redakcja Waszego pisma, Wam na przyjemność, a wszystkim na pożytek niniejszem ogłasza

WIELKI TURNIEJ REBUSOWY

który polegać będzie na tem, że każdy z Was (niewątpliwie) wyśle do Redakcji „Harcerza" rebus lub inną ciekawą łamigłówkę.

Uczestnikami konkursu mogą być tylko ci czytelnicy „Harcerza", którzy opłacili prenumeratę za I kwartał 1927 r.

Za najlepsze prace Redakcja wyznacza 3 nagrody:
I — piłka foodbalowa, II — termos, III — Album Harcerski.

Praca ma być podpisaną imieniem, nazwiskiem oraz musi być podany numer kwitu z administracji na opłaconą prenumeratę.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie wraz z przesyłką	20 zł.
Półrocznie „ „ „	10 „
Kwartalnie „ „ „	5 „
Miesięcznie „ „ „	2 „

CENY OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę	120 zł.
„ 1/2 strony	60 „
„ 1/4 „	30 „
„ 1/8 „	15 „

Numer pojedyńczy 50 groszy.

Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr. 10.020 albo przekazem pocztowym do administracji „Harcerza" w Warszawie, ul. Traugutta Nr. 2.

Adres redakcji: Warszawa, Al. Ujazdowska 37 m. 12, tel. 266-85.

Wydawca: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.*

Redaktor: *T. Uhma.*
Kierownik artystyczny: *St. Łoś.*

Klisze wykonano w Zakładach „Bluszczu" Krak. Przedm. 99. Druk. M. S. Wojsk. Przejazd 10.